Nr. 247. Lwów — Piątek dnia 28 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dementowania o sprawach, zaaresztowanych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Szymona i Judy | Eutymiusza
Jutro: | św. Narcyza B. | Longina M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 45. Zachód „ „ 4 m. 40

Długość dnia godzin 9 minut 55. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Rekonstrukcya gabinetu dra Koerbera.

Z Wiednia nam piszą:

Dawno już nie mieliśmy takiej sensacyi, jak dzisiejsza wiadomość o rekonstrukcyi rządu. Zadawano sobie naprzód pytania, dlaczego ci dwaj ministrowie ustępują, następnie, dlaczego dr. Koerber wybrał sobie tych, a nie innych mężów na zastępstwo tamtych. Wreszcie co znaczy wprowadzenie Czecha do gabinetu. Na pytania te dawano rozmaite odpowiedzi. Więc co do br. Giovanellego, to zgodzono się powszechnie, że jego ustąpienie było już od dawna przewidywane, poniekąd wyczekiwane w sferach ziemiańskich, nawet upragnione; to też ziemianie wszystkich austryackich prowincyi z radością powitają nowego ministra Ferdynanda hr. Bouquoy, ziemianina i z zawodu i z upodobania, męża wielkiej, fachowej wiedzy na polu rolnictwa i bardzo popularnego w agrarnych sferach zarówno czeskich jak i niemieckich.

Inaczej z Boehmbawerkiem, dotychczasowym ministrem skarbu, jego wypada stanowczo żałować, bo był to mąż zacny, bardzo rozumny, ogromnie życzliwy, usposobienia łagodnego i dobrego i przez cały czas swego urzędowania starał się jak najmniej dawać się we znaki sferom podatkującym. Nie można o nim powiedzieć, że był fiskalistą i że w fiskalizmie widział mądrość stanu, więc szkoda go naprawdę. Ustąpił, bo już od dawna nosił się z zamiarem wycofania się z życia politycznego, a poświęcenia się pracy naukowej, do której ma ogromne zamiłowanie. Miejsce jego zajmie dr. Mannswed Kosel, człowiek bardzo zdolny, uważany w sferach finansowych za jedną z największych głów w świecie biurokratycznym austryackim, mąż, który instytucyę pocztowych kas oszczędności postawił na stanowisku pierwszorzędnej potęgi finansowej w państwie.

Dr. Manswed Kosel urodził się w Galicyi, w Krościenku w r. 1854 r., jego ojciec był bowiem starostą w Galicyi, urzędnikiem bardzo prawym i sumiennym, tak, że z owej epoki, kiedy to wielu niemieckich urzędników zostawiło po sobie bardzo złą opinię, on był jednym z tych nielicznych, którzy dobre po sobie zostawili wspomnienie. Syn jego, dr. Manswed Kosel mówi bardzo dobrze po polsku, chętnie przebywa w polskiem towarzystwie i lubo jest Niemcem nie żywi do nas żadnych uczuć nieprzyjaznych, owszem, jeżeli nie możemy zaliczyć go do Polaków, to w każdym razie do przyjaciół naszych zaliczyć go możemy.

Najważniejszą jednak w rekonstrukcyi gabinetu jest nominacya dr. Randy ministrem bez teki dla Czech. Tamte dwie nominacye są bowie fachowe, ta jest polityczną, w tamtych szło o wybór ludzi zdolnych, rozumnych, znakomitych w swoim zawodzie, ale politycznie nie zabarwionych; tu szło przedewszystkiem o narodowe zabarwienie i o wielkie narodowe nazwisko. Dr. Randa zupełnie odpowiada tym warunkom, jest Czechem z urodzenia i z przekonań politycznych, jakoteż z całej swej politycznej działalności, jest przytem wielkim uczonym, powagą w świecie nauki. Urodził się w 1834 r. pisał dużo po czesku i po niemiecku i był profesorem prawa cywilnego w uniwersytecie w Pradze, a od 1881 r. jest członkiem Izby panów.

Mianowanie jego było niespodzianką nietylko dla Wiednia, ale i dla młodoczechów; rzecz to bardzo charakterystyczna, że nowy minister dla Czech nie uważał za potrzebne porozumieć się wprzód ze stronnictwem młodoczeskiem, zanim nominacyę przyjął; prosty więc wniosek, że nie będzie on delegatem młodoczeskim w gabinecie d-ra Koerbera, tylko patryotą czeskim, reprezentującym interesy całego narodu czeskiego, i orędownikiem tych interesów.

Młodoczesi, którzy szczerze pragną wyjść z tej trudnej pozycyi, w jaką wpakowała ich obstrukcya, skorzystają zapewne chętnie z ręki pomocnej, którą im poda dr. Randa, a ponieważ nie jest on ich delegatem, przeto zbyt wybujałych nie będą stawiali warunków. Dr. Koerber w każdym razie złożył dowód wielkiej, politycznej bystrości, że na pośrednika między rządem a Czechami nie wybrał delegata młodoczeskiego, ale męża stojącego tak nieporównanie wysoko po nad stronnictwem młodoczeskiem.

Uzupełnieniem akcyi, rozpoczętej rekonstrukcyą gabinetu, będzie mianowanie wielu nowych członków Izby panów. Nastąpi to jednak wtedy, gdy rozpoczęta akcya polityczna wyda już owoce.

---

†

Apolinary Jaworski.

W sferach naszych poselskich zrobiły bardzo dobre wrażenie obie kondolencye nadesłane przez prezesa ministrów, dra Koerbera. Wysłał on dwie: jedną listownie do wiceprezesa Koła polskiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego; drugą telegraficznie do p. Tadeusza Jaworskiego. Obie są pełne serdecznego ciepła, obie pełne uznania dla wielkich przymiotów zmarłego. Zwłaszcza podnoszą w sferach poselskich ten wykwintny i subtelny sposób, z jakim umiał dr. Koerber tak doskonale określić znaczenie ś. p. Apolinarego Jaworskiego jako patryoty-obywatela, ocenić tę olbrzymią stratę, jaką poniosło społeczeństwo nasze przez jego zgon, a także i państwo, które postradało w nim wielkiego męża stanu. Zwrócono także uwagę na ten ustęp kondolencyi nadesłanej pod adresem hr. W. Dzieduszyckiego, w którym prezydent ministrów podnosi, iż ś. p. Apolinary Jaworski „wysoko wznosił zasadę, iż *umiarkowanie jest polityczną cnotą*". W liście dra Koerbera słowa te są podkreślone. A zaprawdę życie polityczne o wiele mniej gotowałoby jednostkom i społeczeństwom zawodów i przykrości, gdyby dewizę tę ś. p. Jaworskiego wypisały sobie na swych sztandarach wszystkie polityczne stronnictwa i wszyscy polityczni działacze.

Dr. Koerber przez oddanie tak szczere i tak gorące czci naszemu Regimentarzowi zapisał się bardzo serdecznie we wdzięcznej pamięci naszego ogółu.

* * *

Wiedeński korespondent *Czasu* przynosi w ostatnim swym liście bardzo zajmujące szczegóły z politycznej działalności śp. Apolinarego Jaworskiego. Szczegóły te, opowiedziane przez naocznego świadka, będą miały nieocenioną wartość dla przyszłego biografa wielkiego naszego męża stanu.

Żaden z poprzednich prezesów Koła — pisze ów publicysta — nie odegrał w Izbie poselskiej tak głośnej roli, jak śp. Jaworski, żaden, nie wykluczając Grocholskiego. Przywództwo Grocholskiego przypadło w czasie, kiedy Koło polskie było jeszcze zupełnie w roli delegacyi i posiadało — że się tak wyrażę — pewną eksterytoryalność. Koło więc wówczas bardzo mało występowało na zewnątrz, a już zgoła nie wtrącało się do spraw specyalnych każdego kraju koronnego. Prezes porozumiewał się z przywódcami innych stronnictw i stosownie do poparcia z ich strony żądań Koła, zarządzał głosowanie za ich postulatami, względnie przeciwko nim. Po za tem Koło polskie popierało rząd w zamian za opiekę nad sprawami galicyjskiemi. Rola Koła była jasną i nie zachodziła potrzeba żadnej dalszej politycznej akcyi. W Kole samem znów panowała nietylko solidarność, ale nawet ślepa uległość. Drobna garstka udawała wprawdzie na zewnątrz opozycyę, w Kole jednak nie miała żadnej odwagi. Kiedy np. pewnego razu, po wszechstronnem i zgodnem omówieniu jakiejś sprawy, odezwało się żądanie „proszę o głos". Grocholski zapytał:

— A kto tam jeszcze?

— Lewakowski — brzmiała odpowiedź.

— Nie potrzeba, już dość mówiono.

I przy tem zostało, nawet bez protestu ze strony dotkniętego.

Za prezydentury ś. p. Jaworskiego czasy się zmieniły. Rola Koła polskiego w Izbie stała się inną, owa „eksterytoryalność" ustała, Koło na równi z innemi stronnictwami weszło w wir zmiennych stosunków politycznych i parlamentarnych, a stosunki te z każdym rokiem bardziej się zaostrzały. Dwukrotnie rozszerzane prawo wyborcze wprowadziło do Koła polskiego nowe żywioły, kraj zaś coraz głośniej domagać się jął większej kontroli nad działalnością Koła i większej jawności obrad. W konsekwencyi rozszerzonego prawa wyborczego pojawiać się jęli w Kole posłowie, dla których nie *salus reipublicae*, ale własna popularność była najwyższem prawem. Słowem: Koło polskie uległo wszystkim dodatnim i ujemnym wpływom, jakim uległo całe życie publiczne w Austryi.

W tych warunkach i rola prezesa Koła zupełnie się zmieniła. Wobec rządu i stronictw z „pełnomocnego ministra" przemienił się on w równorzędnego przywódzcę grupy parlamentarnej, który tylko własnym politycznym talentem wziąć może górę nad innymi. Obok tego wysunęły się nowe, przeważnie ekonomiczne zagadnienia, kraj odczuł liczne potrzeby, wytworzyły się sprzeczności interesów gospodarczych, tak, że Koło polskie nie mogło już stawiać się poza nawiasem i ograniczyć jedynie do przestrzegania zdobytych praw narodowych, ale musiało obok lub przeciw innym stanąć w szeregu bojowym, walczyć, zawierać kompromisy, słowem, być takiem stronnictwem jak wszystkie inne.

Jaworski umiał doskonale zastosować się do zmienionych warunków, a zarazem uratować dla Koła, jako dla reprezentacyi nie kraju tylko, ale całego polskiego narodu, wyjątkowe stanowisko.

Bywały chwile kiedy prezes Koła polskiego był faktycznym w Izbie dyktatorem. Właśnie pięć lat temu rozegrał się podobny epizod, w którym Korona uznała rozstrzygający wpływ Jaworskiego. Większość Izby poselskiej w październiku roku 1899, chcąc dać wyraz nieufności wobec gabinetu hr. Clary'ego, objawiła zamiar odroczenia wyboru do delegacyi. Cesarz wystosował wtedy do hr. Clary'ego depeszę, w której polecił mu zawiadomić p. Jaworskiego, iż życzeniem Jego jest, by wybór dokonanym został przed odroczeniem sesyi. Korona więc zwróciła się z życzeniem dokonania ważnego aktu państwowego do przewodniczącego tego stronnictwa, które kilka dni wstecz w sposób stanowczy wyraziło rządowi Korony nieufność. Cesarz ponad głowę chwilowego gabinetu dał wyraz ufności do Koła polskiego. Prezes Koła usprawiedliwił to zaufanie, przeprowadził wybór i utrwalił bardziej jeszcze wzajemne zaufanie pomiędzy Koroną a polską reprezentacyą.

Jaworski, jako prezes Koła stał wtedy u szczytu potęgi, ale już w niespełna rok potem stał on się celem rozmaitych jawnych i ukrytych pocisków. Dzienniki czeskie zarzuciły mu, że rozbił większość, a niektóre dzienniki polskie, niekoniecznie w dobrej wierze, jęły im sekundować. Jaworski stanął na sejmiku relacyjnym w Złoczowie, ażeby zajrzeć przeciwnikom w oczy. Udowodnił, że nie on rozbił większość, lecz Czesi. Wyliczył, ile razy zaklinał Czechów, by od obstrukcyi odstąpili, jakie nadludzkie usiłowania czynił, by większość utrzymać, jak wreszcie z żalem stwierdzić musiał, że większość faktycznie istnieć przestała, z chwilą, kiedy Czesi chcieli narzucić jej swą wolę. W tej mowie streścił też zasady, których Koło zawsze się trzymało, więc:

„1) stało twardo przy wierze ojców naszych, uwydatniając tolerancyę dla innych, dobrem pożyciem i wyrozumieniem.

2) Koło polskie dbało i dba o potęgę monarchii i zasady tej się trzymało, nawet wówczas, gdy było w opozycyi do rządu, bo czujemy, iż tylko w silnej Austryi silne nasze stanowisko;

3) Jako wyznawcy konstytucyjnych zasad zawsze strzedz się będziemy zamachów antikonstytucyjnych i z przykrością patrzaliśmy na § 14, który właściwą konstytucyę zawiesza.

Dalej każdą obstrukcyę potępiamy, czy ona jest spokojną, czy wchodzi w kolizyę z kodeksem karnym, a niestety, w parlamencie była i taka obstrukcya; każdą obstrukcyę zwalczać będziemy.

Koło polskie w obecnej chwili powinno sobie zachować wolną rękę, krępując się jedynie dobrem państwa i kraju.

Co do Czechów byliśmy i będziemy szczerymi ich przyjaciółmi, życzenia ich, zgodne z interesami państwa, będziemy popierać, i dążyć będziemy do zaspokojenia tych żądań, które są słuszne i sprawiedliwe."

Odtąd jednak ataki na prezesa Koła polskiego nie ustawały. Źródło tych ataków było dwojakie: w pierwszym rzędzie pochodziły one z obozu nowego stronnictwa, które chciało, ażeby Koło polskie w Wiedniu było jedynie i wyłącznie narzędziem wszechpolskiego ruchu, żeby wyrzekło się stanowiska, które pozwoliło mu tak wiele dobrego dla kraju zdziałać; słowem, żeby stawało w opozycyi przeciw każdemu rządowi, w tym jedynie celu, by szerzyć, utrzymać i pogłębić w kraju niezadowolenie. To źródło ataków, mimo ich siły i bezwzględności, było jednak przejściowem i epizodycznem, chociażby dlatego, że działacze wszechpolscy, poznawszy lepiej grunt, ostatecznie dojść musieli do przekonania, że i żaden inny prezes Koła polskiego w tym kierunku nie pójdzie. Mimo to, brutalne napaści zatruwały sędziwemu prezesowi życie. Niespełna rok temu spotkałem go w kurytarzach Izby, z egzemplarzem gazety w ręku, żywo gestykulującego i rozmawiającego sam ze sobą. Kiedym mu się z daleka ukłonił, skinieniem przywołał mnie do siebie:

— Czytałeś pan to? — zapytał — wskazując palcem na szczególnie nieprzyzwoity ustęp w owej gazecie.

— Czytałem.

— Wiesz więc pan teraz, co stary Jaworski w Wiedniu robi. Cały dzień biega po ministerstwach za interesami i koncesyami, składa milion do miliona i za wszystko każe sobie płacić.

Roześmiał się gorzko i odszedł.

A jednak, jakkolwiek ataki, wychodzące z tego obozu, były najbrutalniejsze, bardziej zasadnicza była opozycya, płynąca z innego źródła. Jaworski nie był nigdy w polityce doktrynerem. Nie przysięgał ani na politykę słowiańską, ani na koalicyę z Niemcami, widział tylko przed oczyma cel, środki zaś do tego celu dobierał według potrzeb chwili. Chciał zdobyć dla kraju jak największe korzyści, mniejsza o to z kim, lub przeciw komu. Jakkolwiek z dawnych przedkonstytucyjnych czasów, jak wszyscy z owej doby Polacy, miał w sercu krople goryczy przeciw Czechom, wolał iść z nimi, jak przeciwko nim, bo wiedział, że taka jest opinia kraju; ale sojusz z Czechami nie stanowił nigdy *conditio sine qua non* jego polityki. Dlatego też, skoro tego wymagała chwila, nie usunął się od udziału w rządzie koalicyjnym. Przeciw niemu jednak coraz silniej podnosić się jęli ci, którzy politykę Koła związać chcą z nieomylną jakoby polityczną doktryną, a raczej pod tę doktrynę ją podporządkować. Jaworski niczego nie obawiał się bardziej, jak ustalenia się takiej doktryny. On, który ze względu na politykę narodową polską, brał udział w rządzie koalicyjnym, obalił antiezeski rząd Clary'ego, a następnie sam stwierdził, że polsko-czeski sojusz przestał istnieć, nie mógł mieć wyrozumienia dla polityki, która każe Kołu polskiemu iść np. z Czechami, bez względu na to, dokąd oni dążą i jak w tym sojuszu wyglądać będzie własny nasz narodowy interes. Pod tym względem, pomiędzy nim a pewną grupą Koła polskiego zachodził antagonizm zasadniczy, a silnie w kraju podsycany.

Najbardziej czułym bywał Jaworski na krzywdzący zarzut, jakoby uprawiał jedynie „politykę galicyjską". Jak dalece ten zarzut był niesłusznym, wiedzą wszyscy ci, co, czy to zasiadali z nim w Kole polskiem, czy też na uboczu uważnie obserwowali jego działalność. Jaworski czytywał jak najpilniej zakordonowe dzienniki i śledził każdy objaw życia narodowego we wszystkich zaborach. Sprawa wrzesińska zajmowała go tak, że przez dłuższy czas o niczem innem nie mówił. Wtedy to moskiewskie Towarzystwo dobroczynności nadesłało na jego ręce 200 rubli dla ofiar wrzesińskich. Nie wiedząc jeszcze nic o tym fakcie, zdziwiłem się niepomału, kiedy jeden z najpoważniejszych posłów przyszedł do pokoju dziennikarskiego w parlamencie i powiedział mi, że prezes Koła polskiego usłyszeć chce moje zdanie w pewnej sprawie. Zazwyczaj Jaworski na zdanie dziennikarzy nie bardzo się oglądał. Już w korytarzu wyszedł Jaworski naprzeciw nas i odczytawszy list moskiewskiego Towarzystwa, zapytał:

— Jak Pan sądzisz, czy przyjąć ofiarę?

— Sądzę — odpowiedziałem — że trudno odrzucić ofiarę przeznaczoną dla kogoś trzeciego i będącą nadto wybitną demonstracyą przeciwko Prusom.

— I ja tak sądzę, i natychmiast odbiór pokwituję — odrzekł Jaworski.

Wspomniałem powyżej, że ś. p. Jaworski nie bardzo się na prasę oglądał, nie znaczy to jednak, ażeby jej nie lubił lub znaczenie jej lekceważył. Kiedy naprzykład przed rokiem wybuchł zatarg pomiędzy lożą dziennikarską a prezydyum Izby poselskiej z powodu pewnych zarządzeń, utrudniających dziennikarzom służbę, Jaworski dowiedziawszy się o tem, przywołał polskich dziennikarzy i powiedział nam:

— Macie zupełną słuszność, należą się wam wszelkie ułatwienia w służbie i ja nie dam wam krzywdy zrobić.

Jaworski musiał być energicznym i stanowczym nietylko wobec członków własnego klubu. Pomnę, za rządów hr. Thuna jeden z ministrów odczytywał odpowiedź na jakąś interpelacyę. Jaworski siedział, oparty na dłoniach, jak gdyby spał. Nagle zerwał się i na przechadzającego się po sali hr. Thuna zawołał głośno:

— Graf Thun!

Thun pośpieszył ku niemu.

— A co to on czyta? — zawołał Jaworski szorstko.

— Odpowiedź na czeską interpelacyę — odpowiedział hr. Thun.

— Jakto, czy ja jestem przywódzcą większości, czy nie? Jak może minister odpowiadać na interpelacye, nie uprzedziwszy mnie o tem? Jeśli zażądają teraz otwarcia dyskusyi, wyniosę się z całem Kołem polskiem na kurytarz, a wy radźcie sobie, jak możecie.

Z trudnością zdołał Thun przebłagać rozgniewanego regimentarza.

Wzruszający był stosunek Jaworskiego do członków Koła polskiego. Wiadomo, że wszystkich „tykał", z wyjątkiem jedynie włościan, z obawy, by tej poufałości nie wzięli krzywo. W ważnych chwilach pilnie baczył, aby nikt się nie absentował i nielada powodu trzeba było, by uzyskać u niego pozwolenie wyjazdu. Sam i przez sekretarzy pilnował, żeby nikt się nie oddalał, a przed każdem ważnem głosowaniem wychodził do garderoby polskiej i liczył kapelusze. Nie przebierał też w wyrazach, kiedy zabrakło mu cierpliwości. Nie mogąc przy jakiemś imiennem głosowaniu zebrać posłów w Izbie, wypadł na kurytarz, wołając głośno:

— Garść pcheł raczej utrzymałbym w kupie niż was!

Posłowie śmiali się, przepraszali i w pokorze wracali do Izby.

Liczne deputacye, nadchodzące z kraju w sprawach publicznych, przyjmował zawsze chętnie i uprzejmie, a skoro raz przyrzekł, z pewnością sprawy nie zaniedbał. Nienawidził natomiast petentów w sprawach osobistych; zbywał ich szorstko, a często-gęsto nawet ostro skrzyczał.

Zmarły był bezsprzecznie najpopularniejszą osobistością w całej Izbie poselskiej, a kto po nim przyjdzie, niełatwo go zastąpi.

* * *

W ciągu tych dwóch dni otrzymała rodzina ś. p. Apolinarego Jaworskiego następujące telegramy kondolencyjne. Od ministra spraw zagranicznych, hr. Agenora Gołuchowskiego:

„Racz Pan przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu śmierci Nieodżałowanego Ojca".

Od ministra skarbu dra Böhm-Bawerka:

„Z najgłębszym żalem przyjąłem wiadomość o nagłym zgonie Pańskiego wysoce zasłużonego Ojca i proszę przyjąć moje najgłębsze wyrazy współczucia".

Od b. premiera F. hr. Thuna:

„Przejęty wiadomością o śmierci Pańskiego szlachetnego Ojca, przesyłam wyrazy najgłębszego współczucia. Zachowam zawsze w najwdzięczniejszej pamięci Pańskiego przezemnie tak wysoce cenionego Ojca".

Od Edwarda hr. Palffy'ego:

„Długoletnia przyjaźń z Pańskim Ojcem każe mi odczuć głęboko stratę tego znakomitego Męża. Proszę przyjąć wyrazy mego współczucia".

Od byłego ministra Dunajewskiego:

„Głębokim żalem przejęty z powodu wiadomości o zgonie znakomitego Ojca Waszego, proszę przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia w tak ciężkiej i niepowetowanej stracie".

Od biskupa ks. Czechowicza:

„Z powodu zgonu ś. p. Ojca Panów przesyłam wyrazy szczerego współczucia. Niech Bóg pocieszy, a duszę zmarłego przyjmie do Swej chwały".

Od byłego prezydenta ministrów dra Gautscha:

„Proszę przyjąć z powodu zgonu wysoce czczonego przezemnie Ojca Panów wyrazy najgłębszego współczucia".

Od b. Ministra handlu i przemysłu margrabiego Bacquehema:

„Boleśnie przejęty wiadomością o zgonie mojego czcigodnego kolegi, proszę przyjąć zapewnienie głębokiego współczucia".

Od Akademii Umiejętności w Krakowie:

„W imieniu Akademii Umiejętności składamy hołd czci pamięci nieodżałowanego Ojca. Tarnowski prezes, Ulanowski sekretarz".

Od ministra kolei dra Witteka:

„Głęboko wzruszony śmiercią czcigodnego Ojca Panów, dla którego za długoletnią i przyjazną życzliwość poczuwam się do wdzięczności, proszę przyjąć wyrazy mego najgłębszego i najszczerszego współczucia".

Od członków Trybunału państwa:

„Zgromadzeni na sesyi członkowie Trybunału państwa wyrażają WPanu z powodu śmierci Pańskiego Ojca, b. wysoce szanownego kolegi w Trybunale państwa, Apolinarego Jaworskiego, najgłębsze współczucie. Steinbach".

Od prezydenta Trybunału państwowego dra Ungera:

„Z powodu śmierci czcigodnego Ojca Panów proszę przyjąć wyrazy mego najgłębszego współczucia wobec wielkiej straty tego znakomitego patryoty".

On Reprezentacyi miasta Prostejowa na ręce prezydenta miasta:

„Bratniemu narodowi polskiemu wyraża miasto Prościejów na Morawach głębokie współczucie w jego bolu z powodu straty wybitnego męża stanu Jaworskiego. Dr. Horak, burmistrz".

„Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o zgonie niezapomnianego Ojca Panów, którego wybitną działalność patryotyczną podziwiałem długie lata w parlamencie. Jego przykład i czyny są pomnikiem, który krajowi i Wam powinien być pociechą.

E. br. Homuraki.

„Pod wrażeniem bolesnej wiadomości o nagłym zgonie śp. Apolinarego Jaworskiego, Rada powiatowa w Białej pospiesza wyrazić najwyższą cześć i złożyć najgłębszy hołd pamięci tego znakomitego i Ojczyźnie dobrze zasłużonego Męża Stanu, najdzielniejszego rzecznika interesów i potrzeb kraju, a zawsze gorącego i niestrudzonego obrońcy praw narodu polskiego.

Rada powiatowa w Białej, prezes dr. Stanisław Łazarski."

„Izba handlowa i przemysłowa ma zaszczyt przesłać wyrazy szczerego żalu i współczucia z powodu zgonu Ojca śp. Apolinarego Jaworskiego, nieodżałowanego prezesa Koła polskiego, dla swych zalet charakteru, wytrwałej pracy i poświęcenia dla dobra kraju naszego tak wysoko cenionego i zasłużonego obywatela.

Izba handlowa i przemysłowa. Wiceprezydent Schayer, sekr. Stesłowicz."

„W imieniu Rady powiatowej Wieliczki pozwalam sobie przesłać wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci Ojca Panów, znakomitego patryoty, obywatela i orędownika wszystkich spraw kraju, męża wielkiego serca.

Czecz, prezes Rady powiatowej wielickiej."

Na ręce posła dra Łazarskiego nadeszła następująca depesza:

„Upraszam pana posła wyrazić rodzinie wielce zasłużonego Męża Stanu i polityka JE. śp. Apolinarego Jaworskiego, współczucie nasze z powodu bolesnej straty, w imieniu reprezentacyi miasta Białej.

Lukas, burmistrz."

Od Alfreda ks. Windischgrätza: „Raczcie Panowie przyjąć wyrazy największego współczucia po stracie, jaką ponieśliście przez śmierć Ojca waszego; z czcią pamiętać będę imię jego, łączyły mnie bowiem ze zmarłym pełne wzajemnego zaufania stosunki koleżeńskie."

Ks. arcybiskup Teodorowicz telegrafował z Kochawiny: „Łączę się w żalu ogólnym za śp. Ojcem Panów, którego bezinteresowny zmysł obywatelski zawsze wysoko ceniłem, a osobiście za pamiętne słowa o ks. Issakowiczu szanowałem. Przeszkodzony we wzięciu udziału osobistego w pogrzebie, przez dawanie rekolekcyi, jutro, w dniu żałobnym tu odprawię uroczyste nabożeństwo za duszę zmarłego przed ołtarzem Matki Boskiej Kochawińskiej, w którem wezmą udział panie z całego Pokucia na rekolekcye zebrane."

Feliks Passakas, prezes bukowińskiego Koła polskiego: „Bolejąc serdecznie nad zgonem gorącego patryoty i wybitnego męża stanu, przesyłam wyrazy głębokiego współczucia".

Kondolencya namiestnika Austryi dolnej hr. Kielmanssegg'a brzmi: „Proszę panów przyjąć zapewnienie mego głębokiego współczucia z powodu niepowetowanej straty. Pamięć zmarłego mego kolegi ministeryalnego w r. 1885 zawsze z czcią utrzymywać będę".

Nadto nadesłały telegramy kondolencyjne reprezentacye miasta Złoczowa, Rada powiatowa rudecka, reprezentacya miasta Brodów, dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, radzca sekcyjny Stefan Romer, szef sekcyi dr. Ćwikliński, Rada miasta Drohobycza, były minister Kazimierz Chłędowski, były minister dr. Madeyski, poseł Binder, Wydział Sokoła w Horodence, dyrektor kolei w Krakowie Horoszkiewicz, Dominik hr. Hardegg, radzca Mikołaj Jaworski z Serajewa, bratanek zmarłego, tajny radzca szef sekcyi dr. Henryk Roża, członek Izby panów Władysław Fedorowicz, reprezentacya miasta Przemyśla, Dyonizy Zawadzki, Stanisławowie Szlachtowscy, Bronisław Zawadzki, Ignacy Zborowski, b. minister hr. Fryderyk Schönborn, szef sekcyi Kniaziołucki, prof. dr. Zoll, Prezes Akademii Stanisław hr. Tarnowski.

Na katafalku.

W głębi krypty kościoła OO. Bernardynów na wysokim katafalku ustawiono trumnę ze zwłokami ś. p. Prezesa Koła polskiego. Wokół płonie kilkadziesiąt świec. Na klęcznikach modlą się mnisi zakonu Ojców Bernardynów. U stóp katafalku złożono mnóstwo wieńców. U przodu zupełnie świeży, dziś złożony, skromny wianek z serdecznym napisem na wstążkach: „Od

wdzięcznych włościan ze Skwarzawy". Również dziś złożony wieniec od prezydyum Izby poselskiej we Wiedniu. Cztery wieńce od najbliższych z rodziny, synów Kazimierza i Tadeusza, od siostry p. Torosiewiczowej i córki Maryi zamężnej Czaykowskiej. Dalej leżą wieńce z napisami na szarfach:

„In treuester Erinnnerung—Minister-President dr. v. Koerber".

„Der k. k. Ministerrath".

„Klub posłów czeskich, stronnictwa wolnomyślnego w Radzie państwa — prezesowi Koła polskiego".

„C. k. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie".

„Reprezentacya pow. Złoczowskiego — prezesowi Koła polskiego".

„Minister Piętak — Apolinaremu Jaworskiemu".

„Sejmowe Koło polskie — swojemu Prezesowi".

„Biuro ministerstwa dla Galicyi — Apolinaremu Jaworskiemu".

„Czcigodnemu prezesowi Koła polskiego, rada powiatowa buczacka".

„Prezesowi Koła polskiego, reprezentacya powiatu tarnopolskiego".

„Apolinaremu Jaworskiemu, reprezentacya powiatu bocheńskiego".

„Apolinaremu Jaworskiemu, m. Kraków".

„Apolinaremu Jaworskiemu Wydział krajowy".

Od „Macierzy szkolnej".

„Oskarowie Schnellowie w dowód głębokiej czci i długoletniej przyjaźni".

„W dowód najgłębszej czci, najszczerszej przyjaźni — Wincentowie Gnoińscy".

Pogrzeb.

Już od wpół do dziesiątej napływały do kościoła OO. Bernardynów tłumy publiczności. Mimo ścisku ludzi panuje wzorowy porządek, bez interwencyi niczyjej, samem poczuciem bolesnej powagi chwili w kilkutysięcznym tłumie panuje spokój i pełna godności a powagi cisza. Otwiera się szpaler. Do furty klasztornej, wiodącej do krypty, zdąża w towarzystwie p. namiestnika Andrzeja Potockiego Ekscelencya hr. Chołoniewski, który przybył, by imieniem Monarchy oddać ostatnią posługę zmarłemu. Tuż za nimi podążają ministrowie Hartel i Piętak.

Dalej były minister Zaleski, prezydent Izby posłów hr. Vetter von der Lilie, marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, były prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni, delegacya klubu czeskiego w parlamencie, złożona z posłów dra Pacaka, dra Stransky'ego i p. Skali, prezes krakowskiej Akademii umiejętności Stanisław hr. Tarnowski. towarzysze pracy śp. prezesa Koła posłowie Wojciech Dzieduszycki i Dawid Abrahamowicz, za nimi hr. Leon Piniński, ks. Andrzej Lubomirski, dalej hr. Lanckoroński, ks. Wład. Sapieha, a za nimi niemal wszyscy posłowie sejmowi i tutejsi dygnitarze. Więc komenderujący Fiedler, otoczony liczną generalicyą, prezydent Tchórznicki, prezydent Korytowski i prezydent Dylewski, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego Krasiński, wiceprezydent rady szkolnej Płażek, hr. Łoś, radzca Zaleski, członkowie Wydziału krajowego, prezydyum miasta z drem Małachowskim na czele i delegacya zjazdu galicyjskich towarzystw gospodarczych.

W szatach pontyfikalnych przystąpili do katafalku X. Arcybiskup Bilczewski w asystencyi infułata Zabłockiego, i XX. Zajchowskiego i Sapiehy, X. biskup Weber, mitrat Bielecki, reprezentanci kapituły ormiańskiej XX. Moszoro i Tomaszewski. Wśród nich liczny kler, konwent OO. Dominikanów i Bernardynów. Koło trumny stanęła najbliższa rodzina i rozpoczęły się modły żałobne.

Po odprawieniu egzekwii u katafalku, przeniesiono trumnę już zamkniętą do kościoła, gdzie rozpoczęła się msza żałobna, celebrowana przez X. Arcybiskupa Bilczewskiego. W fotelu koło ołtarza zasiadł w szkarłatach Książę biskup krakowski kardynał Puzyna. Trumnę ustawiono na wysokim katafalku w śród kilkuset świec. Na chórze śpiewali ruscy alumni i zjednoczone chóry tutejszych towarzystw śpiewackich.

Równocześnie przy ośmiu ołtarzach bocznych wyszli xięża z ofiarą żałobną.

O godzinie trzy kwadranse na dwunastą wyruszył z kościoła imponujący kondukt ku ulicy Piekarskiej.

Przed ciągnionym przez sześć koni wozem żałobnym jechały dwa rydwany, wiozące wieńce.

Na placu Bernardyńskim i na ulicy Piekarskiej przysłonięto zapalone lampy czarną krepą.

Grób dla ś. p. Jaworskiego wybrano niedopodal wejścia na cmentarz Łyczakowski po lewej stronie cmentarza, w najpiękniejszej części.

Na cmentarzu stanął kondukt o godzinie pierwszej,

Nad otwartą mogiłą po odprawieniu modłów łacińskich i według obrządku greckokatolickiego i ormiańskiego, w te słowa przemówił szczerze wzruszony marszałek kraju hr. Badeni:

Nad otwartą mogiłą Apolinarego Jaworskiego stoi wraz z nami kraj cały z uczuciem głębokiego i serdecznego żalu i smutku z powodu zgonu męża niespożytych zasług dla kraju, z powodu straty znakomitej siły w naszem życiu publicznem; stoimy z gorącem pragnieniem dania wyrazu naszej czci i wdzięczności za to życie krajowi poświęcone i oddane mu usługi, — wdzięczności, którą chcielibyśmy spleść nierozerwalnie ze wspomnieniem imienia Jaworskiego; stoimy ze smutną świadomością, że straciliśmy dzielnego, wytrawnego i wypróbowanego przywódcę w życiu politycznem kraju, — przywódcę, którego nietylko szanowaliśmy, ale któremu wierzyć, ufać i za jego przewodem postępować nauczyliśmy się.

Stoimy z uczuciem naturalnej zupełnie troski i niepokoju, w jaki sposób w bilansie naszych sił politycznych i narodowych tę ciężką stratę, tę wielką próżnię uzupełnimy i wyrównamy.

W życiu publicznem Jaworskiego dwa główne odrysowują się okresy: pierwszy, w którym bierze żywy udział jako szeregowiec w wszystkich pracach publicznych kraju; drugi, gdy po śmierci Grocholskiego objął przewodnictwo Koła polskiego, a tem samem stał się przywódcą politycznym kraju.

Jeżeli w tym drugim okresie indywidualność Jaworskiego zajaśniała w całej pełni i doszła do właściwego znaczenia i wpływu, to już w pierwszym okresie kraj miał sposobność poznać jego wartość, charakter i siłę. Umysł jasny i bystry, poparty gruntowną wiedzą i nauką, gorliwy i chętny do pracy, niewysuwający nigdy swej osoby, w zdaniu stanowczy, lecz nigdy skrajny i nigdy uparty, wierny zasadom, ale szanujący zdanie przeciwne, stały w przyjaźni, a zawsze lojalny w spólnej pracy, zyskiwał Jaworski stopniowo uznanie i szacunek, rósł jego wpływ, nabierało znaczenia jego słowo.

Podwalinę obecnego położenia naszego kraju, jego stosunku do państwa, poważnego stanowiska naszej delegacyi, jej wpływu i znaczenia położył był Grocholski. Jaworski, objąwszy przewodnictwo w Kole, uważał słusznie za swoje zadanie iść śladem Grocholskiego i pozostać wiernym jego myśli politycznej, stosując ją do danych warunków. Zadaniem jego było rozpoczęte dzieło prowadzić dalej, wpływ Koła polskiego utrzymać i utrwalić, bronić go od nieprzyjaciół zewnątrz kraju i od przeciwników w kraju samym. Na tem stanowisku rozum, doświadczenie, prawość charakteru, stałość przekonań, a czystość intencyi zjednały mu miłość u swoich, a szacunek i poważanie obcych. Na przebój do stanowiska i wpływów się nie darł, ale rozumiał, że utrzymanie znaczenia, powagi i wpływu powierzonego mu stanowiska było zgodne z interesem kraju i dlatego chciał i umiał go bronić zawsze i wszędzie. Służył przedewszystkiem interesom kraju, nie spuszczał jednak nigdy z oka potrzeb i interesów państwa, dbając o jego potęgę i znaczenie; a w chwilach trudnych, w których kraj przyjąć miał dla państwa wielkie na siebie ciężary, umiał z niezrównaną wytrwałością i bystrością pogodzić ze sobą interes państwa i interes kraju i w tem leży jedna z największych jego zasług.

Uznawał, że wpływ i znaczenie Koła polskiego bez zupełnej jego solidarności pomyśleć się nawet nie da; zasady tej przestrzegał i bronił stanowczo i wytrwale, ale służył jej przedewszystkiem skutecznie tem, że w granicach tej solidarności liczył się ze zdaniem mniejszości. Umiał, jeżeli nie pogodzić, to w każdym razie zbliżyć zdania sprzeczne i miał ten wielki nieoceniony dar, że nieraz ustępował w szczegółach i formie, ale za to umiał zawsze, choćby w ostatniej chwili w rzeczach ważnych i rozstrzygających zapewnić przewagę i zwycięstwo temu zdaniu, które według najlepszego swego przekonania za dobre i dla kraju pożyteczne uważał. Jest to rzadkim, a najcenniejszym darem przywódzcy, gdy umie zdanie swoje w ten sposób przeprowadzić, by nie było pobitych i upokorzonych; dar ten wyjątkowy miał Jaworski w wysokim stopniu, był on może najwybitniejsza cechą jego indywidualności, był on jednym z najpewniejszych środków, którymi potrafił utrzymać swój wpływ i znaczenie.

Miał wielką znajomość ludzi i rzeczy, a przedewszystkiem rzadki dar rozróżnienia w każdej chwili tego, co jest możliwe, od tego, co do przeprowadzenia nie jest. Rzeczy niemożliwych nie domagał się, bo rozumiał, że nic bardziej nie osłabia sił i znaczenia, jak stawianie żądań, o których się z góry wie, że urzeczywistnione być nie mogą.

Gdy jednak Jaworski uznał rzecz za pożyteczną i możliwą, umiał być wytrwałym i stanowczym, umiał nie zrażać się trudnościami i przeciwnościami i nie odstąpił, póki nie zwyciężył.

Znał dobrze Koło polskie i wiedział, co w jego imieniu przyznawać mógł, stąd też w Jego słowa wierzono i ufano. Jeżeli kraj Jaworskiego nietylko szanował i czcił, ale i słuchał, a zachowa Go zawsze w wdzięcznej pamięci, to jest to zarazem dowodem zdrowych wrodzonych instynktów społeczeństwa, które takich przewódzców jak Grocholski i Jaworski nietylko znalazło, w zupełności im zaufało i poddało się ich kierownictwu, ale zarazem umiało się wobec nich w najtrudniejszych chwilach obronić od nieufności i podejrzliwości, a raz danego zaufania nigdy nie cofnęło.

Jeśli dziś, w chwili, gdy nam Jaworskiego zabrakło, nie jesteśmy wolni od troski i niepokoju, to te myśli i uczucia zwracamy przedewszystkiem do siebie samych.

W murach warownych, przeznaczonych do strzeżenia naszych praw politycznych, pod których osłoną mamy zyskiwać i utorować coraz pomyślniejsze warunki rozwoju dla tego kraju i narodu, powstała wskutek zgonu Apolinarego Jaworskiego głęboka szczelina; należy przedewszystkiem strzedz i pamiętać, by przez tę szczelinę do wnętrza warowni nie wtargnął najcięższy wróg, któryby ją najbardziej mógł osłabić — to jest zawiść, niechęć i prywata. Kierować nami musi dziś przedewszystkiem przekonanie, że siła, znaczenie i wpływ przewódzców politycznych na zewnątrz, zależy od stopnia pomocy, poparcia i zaufania, jakie im sami zapewnimy i na jakie zawsze z naszej strony liczyć będą mogli.

Niech więc nad świeżą mogiłą dotychczasowego przywódcy odezwie się głos powszechnego męskiego poczucia i postanowienia. Im głębiej, im dotkliwiej czujemy poniesioną stratę, im trudniejszą nam się wydaje do zapełnienia powstała luka, tem bardziej staniemy skupieni, ramię do ramienia, wiedzeni tylko jedną myślą *ne quid respublica detrimenti capiat*.

Starać się będziemy usilnie zespolić się teraz jeszcze bardziej z naszą reprezentacyą w Wiedniu, by przez nasze silne i stałe równe w złej czy dobrej dobie poparcie, powetować jej tę ciężką stratę, którą wraz z nią wszyscy w tej chwili tak boleśnie odczuwamy. A tak postępując, czcić będziemy najlepiej naszych politycznych przywódców Grocholskiego i Jaworskiego, o których kiedyś powiedzianem będzie, że umieli nietylko przewodzić, ale umieli kraj politycznie wyrobić, umieli stworzyć szkołę polityczną, umieli pozostawić i przekazać tradycye.

* * *

Marszałek skończył. Wśród głębokiej ciszy jął teraz mówić towarzysz pracy zmarłego hr. Wojciech Dzieduszycki:

W tej trumnie spoczywają zwłoki parlamentarnego wodza, pod którego chorągwią służyliśmy w Kole polskiem przez długie lata, pewni, że każda jego myśl, każde jego pragnienie zwrócone ku temu, aby się Koło dobrze narodowi, dobrze krajowi, dobrze państwu przysłużyło, że wciąż zapomina o sobie, a o publicznej tylko myśli sprawie, że posiada nieochybny instynkt dobrego Polaka i że jako mąż stanu, sięga uczuciem i myślą poza granice ciasnej prowincyi w szerokie obszary wielkiej Ojczyzny. Znał duszę Koła tak, jak duszę własną i tem się tłómaczy wpływ przeważny, jaki wywierał zawsze na postanowienia tego Koła; znał zawiłe manowce parlamentu wiedeńskiego, tak, jak stały myśliwy zna swoją knieję i tem się tłómaczy poważne, jedyne w swoim rodzaju stanowisko, jakiem się cieszył w Radzie państwa; znał każdego z nas młodszych osobiście, dla każdego bywał starszym bratem albo ojcem, najdrobniejszą sprawą nie gardził i dlatego otaczaliśmy go nietylko czcią, ale także miłością i dlatego stojąc przy trumnie opłakujemy nietylko męża politycznego, którego nikt zastąpić nie zdoła, ale także najdroższego towarzysza i przyjaciela.

Nie jedynie wśród szczęku oręża, nietylko wśród wojennych zapasów można zdobyć zasługę; także wśród pokoju trzeba walczyć, a wytrwała pokojowa praca nieraz o przyszłości narodów stanowi. Wodzowie nasi są wodzami w żmudnej pracy, w której wawrzynów laurowych zdobyć nie można. Słusznie jednak powiedzieć wolno, że dziś — choć nie na polu chwały, przecie na innej nie tak rozgłośnej, a jednak widocznej zewsząd arenie powierzono Apolinaremu Jaworskiemu honor Polaków. I na tym honorze nie dopuścił skazy. Życiem politycznem, a jawnem i swobodnem wolno nam dziś żyć tylko pod berłem austryackiem; gdzieindziej bronią się tylko Polacy przed krzywdą albo szukają jedynie pokrzepienia sił swoich w pracy ekonomicznej lub cywilizacyjnej prowadzonej pośród najcięższych warunków. W naszym głównie kraju snuje się nić politycznych dziejów polskich, tu się przechowuje nieprzerwana tradycya polskiego urzędu i polskiej szkoły. Koło polskie w Wiedniu jest główną na zewnątrz reprezentacyą narodu polskiego. Obowiązkiem Koła jest przedewszystkiem dbać o to, aby przybytek polskiej swobody w tym kraju pozostał nienaruszonym, jest dalej staranie o zadośćuczynienie ekonomicznym i duchowym potrzebom naszym; ale jest także okazanie światu, że Polacy są narodem dojrzałym politycznie — a to wbrew głosom najmożniejszych oszczerców — że więc wyrządziwszy Polakom sprawiedliwość, można liczyć bezpiecznie na wdzięczność Polaków, że ta wdzięczność będzie stateczna i będzie rozumną.

Jaworski był najpierw szeregowcem a potem regimentarzem w Kole za czasów klasycznych parlamentaryzmu austryackiego, a gdy objął spadek po Kazimierzu Grocholskim umiał chlubnie jego utrzymać tradycyę. W łonie zmieniających się większości austryackiego parlamentu zachowywało pod przewodem Jaworskiego Koło polskie stanowisko poważne i poważane: broniąc interesów państwa, w którem myśl polska znalazła przytułek pośród strasznej zimy dziejowej, zdobywało dla siebie coraz większe zaufanie Korony, a mimo to, że zawsze kraju swego i narodu zacięcie broniło, że niejedno dla kraju swego wstępnym zdobywało bojem, zasługiwało na coraz większe poważanie i zaufanie poważnych stronnictw w Radzie państwa — roztropnem umiarkowaniem i męską stanowczością. A w pracy i w zasłudze przodował zawsze Jaworski,

Nastały potem gorsze, mętne dnie. Swawola, której straszne skutki zna najlepiej naród polski, wdarła się do parlamentu austryackiego, a z niej wyszła obstrukcya, która jego pracę od lat wielu udaremniła, zrodziły się z niej gorszące występy zasmucające każdego, który ceni wolność i wierzy w to, że dziś państwo żadne bez poważnej reprezentacyi parlamentarnej obejść się nie może.

Teraz przyszła dopiero ogniowa próba na Koło polskie, na jego regimentarza, a z próby wyszedł Jaworski zwycięsko. Umiał bronić kraju, nowe dla kraju zdobywać korzyści wtedy nawet, kiedy mu parlamentarną broń obstrukcyą i anarchią z rąk wyrwano; umiał powagę Koła w Wiedniu wzmódz wtedy, kiedy powaga parlamentu upadała, dowieść, że Polacy w Austryi wolność szanować, wolności używać umieją.

Więc nad tym grobem nietylko łzę żalu uronimy. Gdy Archanioł śmierci uciszył wszystkie zawiści, które dokoła żywych szemrać muszą, jak długo ludzie ludźmi pozostaną, nie znajdzie się nikt z ludzi dobrej wiary, któryby nie przyznał, że należy się także na trumnie sędziwego Męża stanu złożyć wieniec wielkiej zasługi za życie, poświęcone dosłownie aż do ostatniego tchu na służbie niestrudzonej *pro publico bono* — dla dobra Ojczyzny!"

* * *

Gdy poseł Dzieduszycki skończył, zaintonował X. arcybiskup Bilczewski „Anioł Pański...".

Stos wieńców zakrył grób i zawarła się mogiła, by ukryć w sobie jednego z tych, którzy dobrze sobie zasłużyli spoczynek.

Lux perpetua luceat ei!...

S E J M.

(*Dokończenie posiedzenia wczorajszego.*)

Następującym punktem porządku dziennego było sprawozdanie o zakładach naukowych rolniczych, gorzelń i folwarku w Dublanach i o stacyach doświadczalno chemiczno-rolniczej w Dublanach i chemiczno-rolniczej we Lwowie.

Komisya wnosi:

1) Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o zakładach naukowych rolniczych, gorzelni i folwarku w Dublanach i sprawozdanie o krajowych stacyach doświadczalnych chemiczno rolniczej i botaniczno-rolniczej we Lwowie.

2) Sejm znosi dotychczasowy etat osób i płac profesorów Akademii rolniczej w Dublanach i ustanawia etat następujący: Grono profesorów Akademii rolniczej w Dublanach składa się oprócz dyrektora krajowych zakładów dublańskich: a) z sześciu stałych profesorów z płacą po 4800 koron, dodatkiem aktywalny po 720 koron rocznie i prawem do pięciu pięcioleci po 600 koron rocznie; b) z czterech stałych profesorów z płacą po 3400 koron, dodatkiem aktywalnym po 480 kor. rocznie i prawem do pięciu pięcioleci po 500 kor. rocznie; c) z dwóch stałych profesorów adjunktów z płacą po 2800 kor., dodatkiem aktywalnym po 400 kor. rocznie i prawem do pięciu pięcioleci po 400 koron rocznie. — Profesorowie i profesorowie adjunkci otrzymują wolne pomieszkania w zakładzie. Etat powyższy wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1904 roku. Ustanowiona niniejszym etatem stopa pięcioleci odnosić się będzie do kwinkweniów nabytych po dniu 1-go stycznia 1905 roku.

3) Sejm zwiększa etat nauczycieli krajowej niższej szkoły rolniczej w Dublanach o jedną posadę stałego nauczyciela fachowego z płacą 2.400 K., dodatkiem aktywalnym 240 K. rocznie i prawem do pięciu pięcioleci, z których dwa pierwsze wynoszą po 300 K., trzy następne po 400 K. rocznie;

4) Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu kredyt do wysokości 140.000 K. na następujące inwestycye: a) 130.000 K. na budowę i wewnętrzne urządzenie nowego domu zakładowego w Dublanach na pomieszczenie stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej, szkoły gorzelniczej i jednego profesorskiego pomieszkania; b) 10.000 K. na instalacyę gazowni w krajowych zakładach w Dublanach;

5) Sejm wstawia do budżetu funduszu krajowego na rok 1905 pierwszą ratę w kwocie 25.000 K. na poczet powyższego kredytu i upoważnia Wydział krajowy, ażeby następne raty na pokrycie kosztów wymienionych inwestycyj, które mają być wykonane w roku 1905 i 1906, wstawił do preliminarzy budżetów na rok 1906 i 1907.

6) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby poczynił starania u rządu o przyznanie zasiłku z funduszów państwowych na pokrycie połowy kosztów wyszczególnionych powyżej inwestycyj.

Wnioski komisyi przyjęto bez zmiany.

Również bez dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie.

Na wniosek komisyi szkolnej uchwalono w myśl wniosku pp. Wł. Wiktora Czajkowskiego i Głąbińskiego wezwać rząd, aby zniósł przepis rozporządzenia Ministerstwa oświaty z 9 marca 1896 l. 1966, wykluczający uczenice prywatne państwowych gimnazyów przy egzaminie dojrzałości od uwolnienia od egzaminu z historyi i fizyki i przyznał uczenicom te same ułatwienia, jakie służą męskiej młodzieży.

Następnie p. G n i e w o s z imieniem komisyi administracyjnej zdał sprawę o wniosku p. Jana Gnoińskiego co do przymusowego krycia materyałem ogniotrwałym budynków w gminach wiejskich i małomiejskich.

Komisya proponuje odstąpić wniosek p. Gnoińskiego Wydziałowi krajowemu z poleceniem zbadania, o ile pozwolenie na krycie dachów materyałem łatwo zapalnym, nieogniotrwałym, może być ograniczone i które przepisy obecnie obowiązujących ustaw budowlanych wymagają zmiany lub uzupełnień, aby niebezpieczeństwo pożarów zostało zmniejszone. O wyniku swych badań ma Wydział krajowy jak najrychlej przedłożyć Sejmowi sprawozdanie, a najbliższej sesyi ma przedłożyć projekt ustawy o policyi ogniowej.

Po krótkiej dyskusyi, w której wzięli udział pp. Gnoiński, Kramarczyk, Huryk i sprawozdawca Władysław Gniewosz, przyjęto wniosek komisyi bez zmiany.

P. Gniewosz w ostatecznem swem przemówieniu podniósł, że dopóki przepisy tych ustaw budowlanych, jakie mamy, nie będą u nas jak najściślej przestrzegane, dopóty nie pomogą żadne środki zaradcze przeciw pożarom.

Z kolei p. S t a r z y ń s k i imieniem komisyi drogowej przedłożył do uchwały projekt ustawy, udzielającej gminie miasta Stanisławowa koncesyi na pobór kopytkowego przy 15 zaporach mytniczych. Komisya podnosi w swem sprawozdaniu, że utworzenie nowych zapór mytniczych w Stanisławowie jest konieczne, gdyż skutkiem rozwoju miasta i powstawania nowych ulic coraz łatwiejszem staje się objeżdżanie dotychczasowych zapór, przez co zmniejszają się dochody gminy. Zresztą i tak wydatki Stanisławowa na cele drogowe wynoszą 119.000 koron rocznie, a dotychczasowy dochód z kopytkowego tylko około 49.000 koron.

P. H u r y k sprzeciwiał się stanowczo uchwaleniu proponowanej ustawy i żądał przejścia nad nią do porządku dziennego.

Izba odrzuciła wniosek p. Huryka i przyjęła projektowaną ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi przemysłowej o stanie państwowych szkół przemysłowych i handlowych w Galicyi.

Komisya postawiła wniosek o przyjęcie do wiadomości sprawozdania o stanie państwowych szkół przemysłowych i handlowych, a nadto o wezwanie rządu: 1) o przyśpieszenie budowy gmachu dla szkoły przemysłowej w Krakowie na gruntach przez miasto ofiarowanych, 2) o zaprowadzenie w wyższej szkole przemysłowej krakowskiej kursu destylacyi produktów naftowych, 3) o wybudowanie nowego gmachu dla szkoły przemysłowej we Lwowie, tymczasem zaś o rozszerzenie przynajmniej lokalności szkoły przemysłowej lwowskiej przez przynajęcie w domach prywatnych, 4) o rozszerzenie szkoły przemysłowej we Lwowie działem dla bronzowników i cyzelerów, 5) aby przyśpieszyć starania o budowę gmachu na pomieszczenie szkoły zawodowej w Zakopanem i takiejże szkoły w Kołomyi oraz 6) o wydatniejsze dotowanie szkolnictwa przemysłowego w Galicyi i do rozszerzenia akcyi na polu zakładania szkół zawodowych i rękodzielniczych.

P. R o t t e r postawił jeszcze dodatkowe rezolucye, domagające się założenia działu elektrotechnicznego w szkołach przemysłowych we Lwowie i Krakowie, o urządzenie stałych kursów dla palaczy i dozorców maszyn tudzież o przyznanie absolwentom szkół przemysłowych prawa jednorocznej służby w wojsku.

Izba przyjęła wszystkie zarówno przez komisyę jak i przez p. Rottera proponowane rezolucye.

Do komisyi gminnej odesłano napowrót sprawę zmiany ustawy o reprezentacyi powiatowej w tym kierunku, aby członkiem wydziału powiatowego nie mógł być nikt, kto pozostaje w pewnych stosunkach materyalnych do rady powiatowej.

Na tem przerwano obrady poczem p. S t a r u c h uzasadniał jeszcze nagły wniosek o przyznanie zasiłku ludności powiatu liskiego, dotkniętej klęską posuchy. Odesłano go do komisyi budżetowej.

O godz. 2½ zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na dziś, czwartek, godzinę 7 wieczór.

Zatarg Anglii z Rosyą.

(*Telegramy Przeglądu*).

Londyn 27 października. Ambasador rosyjski hr. Benkendorf konferował wczoraj z angielskim ministrem spraw zagranicznych margrabią Lansdowne.

Londyn 27 października. Dziennik *Globe* donosi, że od wczoraj zauważono w Portsmouth nagłe przygotowania wojenne. Przyszedł rozkaz przygotowania kilku rezerwowych okrętów do odjazdu. Trzy krążowniki otrzymały dyspozycyę by w najbliższym czasie były również gotowe do wypłynięcia. Krążownik „Eclipse", który dopiero onegdaj powrócił z długiej podróży, wziął na pokład znaczny zapas amunicyi.

Londyn 27 października. Premier Balfour, pierwszy lord admiralicyi, sekretarz stanu dla spraw zagranicznych i ks. Ludwik Battenberg odbyli wczoraj popołudniu wspólną konferencyę.

Londyn 27 października. Biuro Reutera dowiaduje się od jednego z wybitnych członków rosyjskiej ambasady, że odpowiedź na notę angielską oczekiwana jest dopiero dzisiaj, gdyż wymiana depesz między Petersburgiem a Londynem nastąpiła wprawdzie onegdaj i wczoraj, jednakże odczytywanie szyfrowanych depesz wymaga pewnego czasu.

Londyn 27 października. Prasa angielska wita z ubolewaniem oświadczenie cesarza rosyjskiego co do zajścia na morzu Północnem, i uważa je za niewystarczające.

Times powiada, że z oświadczenia tego trudno nabrać przekonania, iż w Petersburgu zrozumiano jasno całą ohydę czynu zbrodniczego. Dziennik ten wyraża nadzieję, że flota rosyjska koło Vigo lub Gibraltaru będzie przytrzymana przez Anglików. Jest rzeczą jasną, że w Petersburgu usiłują sprawę całą tak przedstawić, jakoby flotyla rybacka sama wywołała nieporozumienie przez niesłuchanie danego sygnałami rozkazu. *Times* zaznacza, że flota rosyjska wogóle nie ma prawa udzielać okrętom angielskim rozkazów.

Daily Telegraph powiada, że z doniesień z Petersburga wynika, iż panuje tam fałszywe przekonanie, jakoby Anglię można było bezkarnie atakować. Nigdy naród angielski nie był tak zgodny, jak obecnie wobec tego bezprzykładnego ataku na bezbronnych rybaków. Natomiast jest rzeczą wątpliwą, czy w Petersburgu znajdzie się należyte zrozumienie oburzenia, jakie w tym wypadku odczuwa cały świat cywilizowany.

Londyn 27 października. Pierwszy lord admiralicyi Selborne wygłosił wczoraj na bankiecie, urządzonym na cześć amerykańskiego admirała Jevela i oficerów amerykańskich, mowę, w której między innymi był taki ustęp:

Oczekujecie odemnie zapewne kilku słów o tragicznem zajściu koło Hull. Popełniono tam zbrodnię, dla której nie ma usprawiedliwienia. Gdyby coś podobnego się zdarzyło ze strony Anglików lub Amerykanów, w takim razie Anglia i Ameryka natychmiast prosiłyby o przebaczenie i dały wszelkie żądane zadośćuczynienie, pociągając winnych do surowej odpowiedzialności. Nie należy jednak wątpić, że i car i rząd rosyjski pójdą tą drogą.

Glasgow 27 października. Minister rolnictwa w wygłoszonej tu mowie powiedział, że wprawdzie nie ma urzędowej wiadomości o odpowiedzi Rosyi, ale można być pewnym, iż odpowiedź ta będzie pomyślną i przyjazne stosunki z Rosyą nie będą zerwane.

Londyn 27 października. Burmistrz z Hull otrzymał telegram z Newhafen z doniesieniem, iż przybył tam jakiś człowiek, który — jak powiada — sam jeden uratował się z całej załogi rybackiego statku „Filia", zatopionego strzałami rosyjskiej floty.

Londyn 27 października. Donoszą z Kolumbii, że angielska eskadra Oceanu Spokojnego otrzymała rozkaz zebrania się koło Esquinalt. Eskadra ta obecnie składa się tylko z 3 krążowników.

Rieka 27 października. Eskadra angielska, złożona z 6 okrętów, przybyła tu wczoraj.

Chacham 27 października. Nadszedł tu rozkaz admiralicyi, aby roboty około naprawy krążowników „Kent" i „Derwick", które znajdowały się w dokach, zostały ukończone do 28 bm., gdyż 29go krążowniki te muszą odpłynąć.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Paryż 27 października. Do Agencyi Havasa donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Wojsko cierpi wiele od panującego teraz zimna. Około 30 wiorst na południe od Mukdenu widać kompletne spustoszenie. Drogi przedstawiają smutny widok; długie szeregi rannych posuwają się w kierunku do Mukdenu. Cała ludność krajowa z dziećmi i kobietami uciekła. Na terenie wojny znikł dawny dobrobyt. Wielka liczba domów zrównana została z ziemią. W Mukdenie brak rzeczy najpotrzebniejszych. Kroki nieprzyjacielskie na razie są w zawieszeniu.

Całe postępowanie Japończyków wskazuje na wielką ich bezradność. Dopiero w ostatnich dniach zdawali się zdecydować maszerować na Mukden, nagle jednakowoż bez wyraźnej przyczyny od planu tego odstąpili.

Petersburg 27 października. Do rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu: W ostatnich czasach Japończycy bardzo oszczędnie obchodzili się z nabojami armatnimi. Za pomocą rekonesansów stwierdzono, że oszańcowane stanowiska nieprzyjacielskie ciągną się na wzgórzach w oddaleniu kilometra na południe od Sindiapu, jakoteż na wzgórzach na południowy wschód od wsi Kudiosa. Stanowiska te są w linii wynoszącej najmniej 8 kilometrów, a obwarowane za pomocą redut, rowów, drutów kolczastych itd.

Petersburg 27 października. (Oficyalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje dnia 25 bm.: Dziś mieliśmy cały dzień spokój, tylko na froncie prawego skrzydła tu i ówdzie wymieniano strzały armatnie. W nocy na 25 bm. oddział naszych strzelców z zasadzki zaatakował przednią straż nieprzyjaciela i zmusił ją do cofnięcia się na południe. Innemu oddziałowi udało się sprowadzić do naszego centrum nasz tabor, który znajdował się na terytoryum nieprzyjacielskiem. Tej samej nocy oddział, złożony z dwóch kompanij, przedsięwziął rekonesans, jednak napotkawszy na silną kolumnę japońską, cofnął się do Szakhopu. Nasi mieli jednakże tyle jeszcze czasu. że pogrzebali kilku naszych żołnierzy, poległych podczas walk poprzednich.

W walce koło Pensiku dnia 13 bm. sztandar pierwszego sreteńskiego pp. został w 12 miejscach przedziurawiony kulami, a krzyż jego strącony został z drzewca.

Petersburg 27 października. (Oficyalnie). Generał-porucznik Sacharow telegrafuje dnia 26 bm. do sztabu jeneralnego: Dziś nie nadeszły żadne wiadomości o starciach na terenie wojennym. Nasi strzelcy niepokoili nieprzyjaciela przez całą noc.

Petersburg 27 października. *Birż. Wiedomosti* donoszą z Władywostoku pod datą wczorajszą: Według doniesień z Portu Artura, obrońcy twierdzy są przekonani, że twierdza jeszcze długi

czas się utrzyma. Zapas żywności jest znaczny, konserwy jeszcze prawie nietknięte.

Koreańska ludność okręgu amurskiego zachowuje się spokojnie. Szkoły dla Koreańczyków, z wyjątkiem szkoły we Władywostoku, wykazują taką samą frekwencyę, jak przed wojną.

Londyn 27 października. Do *Daily Telegraph*'u donoszą z Charbina, że w ostatnich miesiącach wysyłano okrętami przeciętnie po 100 tysięcy tonn węgla na rachunek Rosyi. Okręty z węglem rozstawione są po Morzu Śródziemnem, po Morzu Czerwonem, wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki i koło Przylądka Dobrej Nadziei. Wydzierżawiono też kilka angielskich parowców transportowych celem przewozu węgla do Władywostoku. Okręt „Esperance“, o którego uszkodzeniu doniesiono wczoraj, również odpłynął.

Vigo 27 października. Do komendanta floty bałtyckiej admirała Rożdziestwieńskiego nadeszła tu szyfrowana depesza. Rząd hiszpański polecił władzom, aby pozwoliły okrętom rosyjskim zabrać prowianty w porcie, pod tym jednak warunkiem, że okręty pojedynczo do portu wjadą. Tutejszy rosyjski konsul wyjechał naprzeciw eskadry, aby jej polecić, by zatrzymała się o trzy mile od wybrzeża.

Vigo 27 października. Rosyjskie pancerniki „Orel,“ „Borodino,“ „Car Aleksander“ i „Kniaź Suworow“ wraz z przewozowym okrętem „Anadul“ zawinęły do tutejszego portu. Inne okręty floty bałtyckiej mają wkrótce nadpłynąć.

(Ze źródeł japońskich.)

Londyn 27 października. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Z powodu licznych wypadków niesubordynacyi wśród jeńców rosyjskich znajdujących się w Japonii, którzy bądź usiłowali uciec, bądź też napadali na dozorców, uznano za konieczne wydać następujące zarządzenie: Jeńcy, którzy będą próbowali uciec, zostaną wtrąceni do więzienia. Przywódców spisku, mającego na celu gwałtowną ucieczkę, należy albo na śmierć skazać, albo wysłać na deportacyę, uczestników zaś spisku czeka więzienie. Przywódcy zorganizowanych napadów na dozorców będą skazani na śmierć, a ich wspólnicy na utratę wolności. Jeńcy, których wypuszczono na wolność pod przysięgą, że nie będą już brali udziału w wojnie przeciw Japonii, jeżeli się dostaną ponownie do niewoli, zostaną ukarani śmiercią.

Wiktorya (Ang. Kolumb.) Japończycy należący do rezerwy, a bawiący tutaj, otrzymali rozkaz powrotu do Japonii.

* * *

Budapeszt 27 października. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa niezawisłości upoważniono przewodniczącego do wniesienia w sejmie interpelacyi do prezydenta ministrów z wezwaniem, by wpłynął na mininistra spraw zagranicznych w celu podjęcia dyplomatycznej interwencyi, aby założono protest przeciw rozlewowi krwi w Azyi wschodniej.

KRONIKA

Lwów 27 października.

Na pogrzeb śp. Apolinarego Jaworskiego przybyli wczoraj wieczór do Lwowa: minister oświaty dr. Hartel z sekretarzem ministeryalnym dr. Madeyskim, minister dla Galicyi dr. Piętak, kardynał książę biskup krakowski Puzyna, prezydent Izby posłów hr. Vetter, dr. Ebenhoch i Schustersicz. Przybyłych powitali na dworcu namiestnik hr. Potocki, X. arcybiskup Bilczewski, W. hr. Dzieduszycki, dr. Dulęba, dr. Starzyński, radzca Zaleski i starosta Franz.

Mistrz ceremonii Edward hr. Chołoniewski, który zastępować będzie Cesarza, przybył o godzinie 2 m. 31 w nocy.

Nowi ministrowie. Nowy minister finansów Mansuet Kosel jest to człowiek w sile wieku, lat 50. Jest on kolegą szkolnym i przyjacielem prezesa gabinetu dra Koerbera, gdyż razem z nim wychowywał się w Teresianum. Urodził się w Galicyi w Krościenku w r. 1854, gdzie ojciec jego był starostą, matka zaś jego jest siostrą znanego posła dra Maksymiliana Mengera. W życiu politycznem nie brał dr. Kosel dotychczas żadnego udziału. Po skończeniu studyów prawniczych poświęcił się służbie urzędniczej, której najdłuższy okres spędził w ministerstwie handlu jako referent wewnętrznych spraw pocztowych i telegraficznych. Dyrektorem urzędu pocztowych kas oszczędności został w r. 1890 po ustąpieniu poprzedniego dyektora Waceka. Dr. Kosel włada zupełnie dobrze językiem polskim i chętnie obracał się zawsze w kołach polskich Wiednia.

Minister rolnictwa hr. Ferdynand Buquoy urodził się w Wiedniu 2 września 1856 jako drugi syn nieżyjących już dziś hr. Jerzego Buquoy i hrabiny Zofii z domu księżniczki Oettingen-Wallenstein. Starszy brat jego Karol jest przywódcą klubu feudalnej szlachty w sejmie czeskim. Mandat posła do sejmu czeskiego piastował hr. Ferdynand Buquoy dwukrotnie i należał do niemiecko-konserwatywnej grupy wielkiej własności, po rozbiciu się jednak akcyi ugodowej złożył mandat w r. 1891, natomiast z całym zapałem oddał się pracy w nowoutworzonej radzie kultury krajowej. Ożeniony jest z hrabianką Henryką Cappy, a jedna z sióstr jego jest zamężna za obecnym prezydentem rządu krajowego na Szląsku hr. Józefem Thunem.

Minister dla Czech dr. Antoni Randa ma lat przeszło 70, urodził się bowiem 8 lipca 1834 w Bystrzycy w Czechach. Studya swe odbył Randa w szkołach niemieckich, mimo to jest gorącym patryotą czeskim. Już w r. 1861 jako docent prywatny zaczął wykładać po czesku prawo cywilne na uniwersytecie praskim, w r. 1862 zamianowany został nadzwyczajnym, a wkrótce potem zwyczajnym profesorem tego uniwersytetu. W świecie naukowym zażywa wielkiej powagi. Pod względem przekonań politycznych należał Randa zawsze do stronnictwa staroczeskiego. Członkiem Izby panów zamianowany został w r. 1881 i bronił w tej Izbie nieraz postulatów czeskich, ale zawsze w sposób umiarkowany.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Jana Jakubowicza, właściciela dóbr Puźniki na prezesa, a x. Marcelego Siereckiego gr. kat. proboszcza w Pałahiczach na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tłumaczu.

Rektorem gr. kat. seminaryum we Lwowie zamianowany został w miejsce obecnego biskupa stanisławowskiego, x. Chomyszyna, x. dr. Józef Żuk.

Władysław Mickiewicz syn wieszcza przybywa dziś wieczorem z Paryża do naszego miasta, aby być obecnym na uroczystości odsłonięcia pomnika swego ojca.

Jubileusz profesora Wernera. Uniwersytet lwowski obchodził wczoraj jubileusz 25-letniej działalności profesorskiej dr. Ryszarda Wernera, profesora języka i literatury niemieckiej, który, jakkolwiek Niemiec rodem, potrafił pozyskać sobie w sferach uniwersyteckich sympatyę. Wyraziła się ona wczoraj w serdecznych dla niego owacyach, zarówno ze strony kolegów, jak i uczniów. Przed wykładem zaproszono go do przybranej zielenią auli, gdzie najpierw imieniem dawnych uczniów powitał go p. Heller, profesor gimnazyalny z Tarnopola, po nim zaś przemawiał jeden z teraźniejszych uczniów i słuchaczka panna Segel. Na pamiątkę długoletniej i wytrwałej pracy wręczono jubilatowi kasetę z fotografiami wszystkich uczniów.

Wieczorem odbyła się na cześć profesora Wernera uczta, a nadto dawni jego uczniowie pp. Benedykt Elmer i Karol Irzykowski poświęcili ocenie jego działalności osobne artykuły. Podnieśli oni w nich głównie zasługi, jakie profesor Werner położył jako wydawca, biograf i krytyk Fryderyka Hebbla.

Poświęcenie pomnika na grobie ś. p. arcybiskupa Issakowicza odbędzie się w piątek dnia 28 października o godzinie 4 po południu na cmentarzu Łyczakowskim. Nagrobek wystawiony został staraniem komitetu, utworzonego dla uczczenia nieodżałowanej pamięci arcypasterza. Na nagrobek poświęcono część zebranych składek; oprócz nagrobka wykonywuje się już w pracowni artysty-rzeźbiarza prof. Bełdowskiego pomnik, który z początkiem 1905 r. ukończony zostanie.

Odznaczenie. Cesarz nadał lekarzowi drowi Teodorowi Bałłabanowi we Lwowie tytuł radzcy cesarskiego.

Polskie Towarzystwo filozoficzne zaprasza wszystkich miłośników filozofii na obchód dwusetnej rocznicy śmierci Johna Locke'a; obchód odbędzie się w piątek dnia 28 b. m. o godzinie 8 wieczór w sali wykładowej Zakładu chemicznego Uniwersytetu (ul. Długosza 6) z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie przewodniczącego prof. dr. K. Twardowskiego. 2) Odczyt p. Teodora Mianowskiego „Życie i dzieła Locke'a“. 3) Odczyt dr. Wład. Witwickiego: „Locke jako filozof“. Wstęp wolny.

Pożegnanie p. Matkowskiego. Personal kolejowy żegnał wczoraj uroczyście przechodzącego po 30-letniej pracy w stan spoczynku p. Matkowskiego, nadinspektora kolei i naczelnika ogrzewalni lwowskiej. Po przemówieniach: prezesa klubu maszynistów p. Wojtuszyńskiego, inspektora Morańskiego i przedstawiciela personalu służbowego p. Dzielińskiego wręczono panu Matkowskiemu wspaniałe album z podpisami podwładnych.

Bójka robotników z policyą. Z Warszawy donoszą, że na przedmieściu Wola przyszło tam w poniedziałek między robotnikami rozdrażnionymi wielce z powodu braku pracy a policyą do bójki. Policyanci rąbali szablami i strzelali z rewolwerów, robotnicy bili kamieniami. Po obu stronach jest wiele osób ranionych, nadto jeden rewirowy zabity. Kilku robotników zaaresztowano.

Napad floty rosyjskiej na statki rybaków w Hull. Dzienniki angielskie podają opis tego napadu oparty na zeznaniach naocznych a wiarygodnych świadków. Szesnastoletni chłopiec, ocalony ze statku „Crane“, opowiadał: „Dopiero gdy pocisk uderzył w nasz statek, dowiedziałem się, że do nas strzelają. Spałem już; zebrałem się jednak prędko i wybiegłem na pokład. Tam zastałem wielu majtków nieżywych już, a między nimi mojego ojca z oderwaną głową. Wywiesiliśmy czerwoną latarnię wzywającą ratunku. Na szczęście zauważono nasze położenie. „Hull“ wysłał łódź, która nas zabrała. Z tak wielu rannymi nie bylibyśmy mogli płynąć dalej. Prędko przewieziono nas na bezpieczne miejsce, ale widok mego nieszczęśliwego ojca tak mię przejął, że nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, aż stanęliśmy w porcie. Mieliśmy wyjątkowo szczęśliwy połów; ojciec zarobił wiele pieniędzy“.

Sternik statku „Mino“, jednego z najbardziej uszkodzonych, opowiada: „W nocy z piątku na sobotę, między 12 a 1, razem z dwoma towarzyszami składałem do beczek ryby, któreśmy właśnie wyciągnęli. Nagle oświecił nas blask reflektorów wielkiej jakieś floty. Usłyszeliśmy huk wystrzałów. Ucieszyliśmy się, myśląc, że to manewry floty angielskiej. Po chwili pocisk uderzył w szklany dach na pomoście — już wiedzieliśmy, że to nie manewry! Kule zaczęły syczeć naokoło nas; poszukaliśmy jak najbezpieczniejszego schronienia. Tylko jeden majtek został raniony odłamkiem szkła w ramię. My, wszyscy inni, jakimś cudem uszliśmy cało. — Ogień trwał około 20 minut. Statek jest silnie uszkodzony. Jeden pocisk ugodził go poniżej linii wodnej. Kabina maszynowa szybko zalała się wodą. Sądziliśmy, że toniemy. Ale kapitan nie stracił głowy. Odrąbał kawał drewna i zatknął nim dziurę w statku. Sądzę, że musiano dać nie mniej, jak 200 do 300 strzałów. Pierwszy statek wojenny widzianego przez nas oddziału strzelał najczęściej, ale dopomagał mu także drugi i — jak sądzę — także trzeci statek. Reflektory ciągle oświetlały całą flotyllę. Chwilami byliśmy oślepieni. Statki rosyjskie stały od nas na mniej więcej ćwierć mili i były dobrze widoczne“.

Kapitan Smith statku „Ava“, który nie był ostrzeliwany, opowiada: „Flotylla rybacka zajmowała przestrzeń 10 mil kwadratowych. Eskadrę wojenną prowadził pancernik o trzech kominach; zaraz za nim płynęły cztery inne. Sądzę, że żaden z tych statków nie strzelał; oświetlały one tylko reflektorami nasze statki rybackie. Mniej więcej o dwie mile za nimi przepływał drugi oddział eskadry, który natychmiast rozpoczął strzelać. Z początku śmieliśmy się, dowcipkując. W napad uwierzyliśmy wtedy dopiero, gdy usłyszeliśmy świst pocisków. Kazałem jak najszybciej pochować się wszystkim. Z pewnością pancerniki musiały dokładnie widzieć nasze statki, bo mieliśmy wszystkie światła sygnałowe i nie widziałem żadnej rakiety lub czegoś podobnego, co mogłoby dać powód do nieporozumienia. Najwidoczniej Rosyanie po jakimś czasie spostrzegli swą omyłkę, albowiem ujrzałem niebieski sygnał na ostatnim statku drugiej dywizyi, poczem natychmiast ogień ustał. Potem pancerniki oddaliły się pełną parą“.

Sprawa tramwaju konnego stanęła znowu na porządku dziennym dzisiejszych obrad Rady miejskiej. Referentem jej jest, jak i poprzednim razem, dr. Byk. Należałoby może dać już raz kategoryczną odpowiedź Towarzystwu tryesteńskiemu, aby przestało się łudzić, że zdoła uzyskać od gminy naszej sumy nie stojące w żadnym stosunku do tego, co ono może nam ofiarować i aby wreszcie sprawa ta przestała zabierać naszej Radzie czas, zwłaszcza, że tyle różnych innych ważnych spraw czeka załatwienia.

Wykłady prof. Lutosławskiego w Londynie. W pierwszej lekcyi rozpoczętych w „University College“ wykładów z naszej literatury, wykazywał prof. Lutosławski główne jej cechy, uważając ją za wyraz duszy *par excellence* słowiańskiej. Poezya polska, to poezya ducha, gardząca przedmiotami życia realnego, błądząca w krainach nieuchwytnego idealizmu. Poezya polska — to poezya marzycieli. Następnie mówca rozpatrywał dwie najznamienitsze epoki naszego piśmiennictwa: epokę złotą i romantyczną. Przedmiotem dalszych wykładów będzie zaznajomienie słuchaczy z dziełami największych naszych pisarzy.

Pogłoska o zdradzie admirała japońskiego Do *Daily Mail* donoszą z Tokio bajkę, którą jednak z obowiązku kronikarskiego notujemy, mianowicie, że admirałowie japońscy, którzy nie biorą udziału w czynnej służbie, odkryli zdradę jednego z admirałów japońskich, przydzielonego do sztabu japońskiego, który w zamian za 12.000 funtów angielskich udzielał Rosyanom jak najściślejszych informacyj co do ruchu statków transportowych. Wskutek tej zdrady Japończycy utracili statek transportowy Itahumaru, a drugi statek transportowy Sadomaru został przez Rosyan uszkodzony. Admirałowie odkrywszy tę zdradę swojego kolegi, udali się do niego do mieszkania, kazali mu zdjąć mundur admiralski i zatłukli go na śmierć kijami. Jak wiadomo, na statku Itakumaru znajdowały się najlepsze działa oblężnicze japońskie i dwa pociągi opancerzone, wskutek czego oblężenie Portu Artura uległo dalszej zwłoce.

Skutki wojny. Z Petersburga donoszą, że minister komunikacyi postanowił, celem podniesienia dochodów skarbu, podwyższyć cenę jazdy pierwszej i drugiej klasy na wszystkich kolejach żelaznych państwa rosyjskiego. Ceny jazdy drugą klasą będą podniesione o 33 proc., ceny zaś pierwszej klasy o 20 proc.

Odszkodowanie. Dzienniki angielskie utrzymują, że Rosya będzie musiała zapłacić kilka milionów rubli odszkodowania rybakom w Hull.

Dr. Rothwein, adwokat i radny miejski w Krakowie, który przed paru dniami zadławił się kością, zmarł wczoraj.

Konkurs na posadę dyrektora gazowni miejskiej w Rzeszowie, z roczną płacą 3680 K. rozpisuje magistrat miasta Rzeszowa. Podania do 25 listopada.

Samobójstwo. Ekspedytorka pocztowa w Nowym Targu, wdowa po kapitanie, Brassonowa, odebrała sobie życie przez powieszenie.

Zjazd marszałków powiatowych odbędzie się we Lwowie 29 b. m.

Zmarli. W Rzeszowie, matka posła dr. Jahla, zastępcy członka Wydziału krajowego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6. w poł. + 9. Bar. 763. Podnosi się. Pochmurno.

Pszczoła i szerszeń.

— Idź precz od nas, próżniaku, nie godzien żywienia! —

Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.
Szerszeń poszedł i, żeby słuszność była w świecie,
Osmarował ją niecnie w miejscowej gazecie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Wiele hałasu o nic,“ komedya w 5 aktach W. Szekspira. Gościnny występ M Tarasiewicza. Rolę Beatrycy odegra po raz pierwszy pani Solska. — W piątek „Konsul generalny,“ operetka H. Reinhardta. — W sobotę po południu „Wesele,“ dramat St. Wyspiańskiego. Wieczorem na kolumnę Adama Mickiewicza „Koncert galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.“ — W niedzielę po południu „Jaś i Małgosia,“ baśń operowa Humperdincka. Wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej uroczyste przedstawienie jako w dniu odsłonięcie kolumny Adama Mickiewicza „Konfederaci Barscy,“ dramat historyczny w 2 aktach przez Adama Mickiewicza; „Widma,“ dzieło muzyczne St. Moniuszki, słowa A. Mickiewicza. — W poniedziałek „Lilith,“ bajka J. Germana.

Colosseum w pasażu Hermanów, począwszy od 16 października codziennie przedstawienia gimnastyczne, oraz polskie utwory sceniczne ze śpiewami. Libretto i muzyka Wincentego Rapackiego (syna) „Dama w czarnym szalu“ i „Bioscop Oesera“ z programem we Lwowie niewidzianym.

Literatura i sztuka.

* **X. Alojzy Fridrich T. J.:** *„Historya cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce“*, zebrane według źródeł autentycznych. Tom II-gi. Kraków. Nakład wydawnictwa Tow. Jezusowego.

Z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem poczęciu Najśw. Maryi Panny wzbogaciło wielu cenionych pisarzy, znakomitych historyków, sumiennych badaczy naszej przeszłości, architektów i estetyków literaturę naszą dziełami odnoszącemi się już to do osoby Matki Najświętszej, już to do czci, oddawanej jej w Polsce, do obrazów lub kościołów Jej poświęconych. Do cyklu tego należy i dzieło X. Fridricha, bardzo pięknie wydane, blisko dwiestu illustracyami ozdobione, a poświęcone historyi cudownych obrazów Najśw. Maryi Panny w dyecezyach: krakowskiej, przemyskiej, tarnowskiej, oraz archidyecezyi lwowskiej.

Jak nas uczy podanie, pierwszym malarzem obrazów Najświętszej Bogarodzicy był św. Łukasz Ewangelista, który podjął się tego zadania na gorące prośby pierwszych chrześcijan i uczniów Jezusa. Obrazów takich miał on wymalować kilka, z których dwa zachowały się w Polsce, a to obraz Najświętszej Panny w Częstochowie i obraz w kościele OO. Dominikanów we Lwowie. Naturalnie zbytecznem i niepotrzebnem byłoby teraz dochodzić o ile to podanie ma historyczną wartość, to jednak jest rzeczą pewną, że prawie trzy czwarte części wszystkich cudownych obrazów Matki Boskiej w Polsce malowane są na wzór obrazów przypisywanych św. Łukaszowi. Z czasem dopiero zaczęto przedstawiać rozmaite chwile z życia Bogarodzicy, albo też oddawano ją tak, jak się w rozmaitych czasach sługom swoim objawiała. Najdawniejsze obrazy malowane były farbami klejowemi (*a tempera*) na drzewie, na tle złotem z podkładem kredowym. Od szesnastego wieku zaczęto malować farbami olejnemi, podobnież na kredowym podkładzie.

X. Fridrich nietylko opisuje, dając przytem zaraz odnośną illustracyę, historyę każdego obrazu, ale i cuda, jakimi się wsławił, a pisze tak barwnie, że pomimo na pozór jednostajności tematu, rzecz jest nadzwyczaj zajmująca i czyta się ją nietylko z pożytkiem, ale i z przyjemnością.

Zwyczaj oddawania N. M. P. czci przez koronowanie wsławionych cudami Jej obrazów ustalił się w świecie katolickim w XVII wieku. W tym także czasie ustanowione zostały osobne przepisy i ceremonie, używane przy koronacyi cudownych obrazów. Spowodował je gorący czciciel Najśw. Panny, hr. Aleksander Sforza, który w roku 1630 zapisał Watykańskiej kapitule św. Piotra w Rzymie znaczne dobra i winnice swoje w tym celu, aby dochodów z nich używano na sprawianie szczerozłotych koron, na ozdobę tych obrazów Najśw. Matki Zbawiciela, których cudowność należycie władza duchowna zbadała i zatwierdziła. Zapis ten przyjęła Stolica święta i nadała watykańskiej kapitule wyłączne prawo koronowania cudownych obrazów N. M. P., albo przez członków swoich, albo przez delegowanych do tej czynności innych dostojników Kościoła na całym świecie. Następnego już roku weszła w życie fundacya pobożnego hrabiego, a pierwszym obrazem, który z tego funduszu złotą koronę otrzymał, był obraz Najświętszej Panny znajdujący się w Bazylice watykańskiej. Uroczystość ta odbyła się z niebywałą okazałością 25 sierpnia 1631 r.

Po nasze czasy wydała kapituła przeszło 400 dekretów koronacyjnych. a na korony sprawiane z funduszu hr. Sforzy wydała przeszło 50.000 lirów. W r. 1867, przy zaborze Rzymu przez rząd włoski, fundusz hr. Sforzy razem z innemi dobrami kościelnemi został skonfiskowany. Obecnie, lubo kapituła watykańska nie może sprawiać złotych koron do koronacyi cudownych obrazów Najświętszej Panny, wydaje jednak dekreta, zezwalające na ich uroczystą koronacyę.

Z polskich, cudami słynących obrazów Najświętszej Panny, koronowano dotychczas 33. Pierwszy został ukoronowany w dniu 8 września 1717 roku obraz w Częstochowie, poczem nastąpiła długa przerwa w okazywaniu w tej formie czci Najśw. Maryi Pannie, aż dopiero w roku bieżącym z okazyi wspomnianego na wstępie jubileuszu mieliśmy w kraju naszym kilka tego rodzaju podniosłych uroczystości, które na długo zostaną w pamięci każdego czciciela Maryi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Czerniowce 27 października. Po długich rokowaniach przyszło do porozumienia pomiędzy większością a mniejszością sejmową w sprawie programu prac Sejmu, wskutek czego wszystkie przedłożenia i budżet w najbliższych dniach będą załatwione. Wczoraj uchwalono statut dla Banku krajowego i przedłożenie w sprawie zmiany praw propinacyjnych.

Insbruk 27 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie, które miało na celu uchwalenie protestu przeciw włoskiemu Wydziałowi w Insbruku. Przybyło 800 osób. Mowcy żądali usunięcia wspomnianych kursów w Insbruku. Uchwalono odpowiednią rezolucyę.

Po zebraniu poszło około 400 osób przed zamek, gdzie mieszka namiestnik, odśpiewało tam „Wacht am Rhein“, poczem rozeszło się. Około 100 osób urządziło demonstracyę przed włoskim wydziałem.

Opawa 27 października. Onegdaj o godzinie 9 wieczorem przyszło w Oberfeld do demonstracyj z powodu zniesienia przez miejscową radę szkolną 6 klasy w szkole żeńskiej. Socyaliści i postępowcy odbyli z tego powodu wieczorem zgromadzenie, po którem wyruszyli na rynek i urządzili demonstracyę przed domem przewodniczącego rady szkolnej. W kawiarni wybito szyby. Policya rozpędziła demonstrantów.

Capo d' Istria 27 października. W protokole onegdajszego posiedzenia sejmu reprezentant rządu zażądał zmiany przez zaznaczenie, że naczelnik kraju Hohenlohe zagajał pierwsze posiedzenie zarówno w języku włoskim, jak słoweńskim. Następnie sejm przeszedł do porządku dziennego.

Kraków 27 października. Aresztowano jubilera Limanowskiego, który w zakładzie zastawniczym Angelusa zajmował się ocenianiem rzeczy złotych, srebrnych i klejnotów.

Drezno 27 października. *Dresdener Journal* z powodu doniesień niektórych pism o zbliżeniu się lub pojednaniu króla z byłą jego małżonką hr. Montignoso, pisze, że po tem, co zaszło, wszelkie zbliżenie, lub pojednanie jest wykluczone.

Wiedeń 27 października. W Sejmie dolnoaustryackim dyskutowano wczoraj nad nowelą szkolną. Socyalistyczny poseł Seitz zabierał głos niemal przy każdym paragrafie, a antysemicka większość przerywała często jego przemówienia. Kiedy wreszcie mówca nazwał Rady szkolne okręgowe w składzie, proponowanym przez referenta, wylęgarnią klerykalizmu, marszałek odebrał mu głos. O godzinie 3 zamknięto posiedzenie, a o kwadrans na 4 otwarto nowe, na którem uchwalono resztę paragrafów.

Paryż 27 października. W dalszym ciągu procesu d'Autriche'a, przyznał on, że przedsięwziął wprawdzie w księgach rachunkowych pewne radirowania, jednakże bez złego zamiaru. Marechal zeznał, że w Zurychu wręczył pewnemu szpiegowi, który występował pod pseudonimem Austerlitz, 25.000 franków, jednak pokwitowanie zgubił.

Waszyngton 27 października. Sekretarz departamentu stanu polecił zagranicznym zastępcom Ameryki wybadać opinię rządów europejskich w sprawie zamierzonego przez prez. Roosevelta zwołania konferencyi pokojowej, której głównem zadaniem ma być złagodzenie skutków wojen nowoczesnych i obrona międzynarodowego handlu.

Wiedeń 27 października. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Towarzystwa akcyjnego „Petrolea“ uchwalono podwyższenie kapitału akcyjnego z miliona na 2 miliony koron zapomocą wydania 2000 nowych akcyi po 500 kor.

Wejhajwej 27 października. (Biuro Reutera). Okręt angielski Kashig, który płynął do Szangaju koło Szantungu natknął się na pływającą minię i ciężko uszkodzony zawinął do Wejhajwej. Jeden marynarz zginął, jednego brak, a 6 jest ciężko ranionych. Załoga statku składa się z Chińczyków.

Budapeszt 27 października. Dr. Koerber był wczoraj w Gödöllö u Cesarza na audyencyi, która trwała półtorej godziny, poczem wziął udział w obiedzie familijnym u Cesarza. O godz. 3 min. 10 dr. Koerber powrócił do Budapesztu, gdzie złożył wizytę hr. Tiszy, a o kwadrans na 6 odjechał z powrotem do Wiednia.

Berlin 27 października. W sejmie pruskim w dyskusyi nad interpelacyą posła Trägera z wolnomyślnego stronnictwa ludowego w sprawie składek, urządzanych przez ochmistrza dworu hr. Mirbacha, min. Hammerstein oświadczył, że to były składki prywatne. Berlin powinien być wdzięczny hr. Mirbachowi za skuteczne zabiegi około zaradzenia brakowi kościołów, czy zaś przytem zawsze w odpowiedni sposób postępował, to inna rzecz. Zresztą hr. Mirbach usunął się ze swego stanowiska.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń 27 października. Dr. Koerber powrócił tu wczoraj wieczór z Budapesztu.

Bychów 27 października. (Gubernia mohylewska). Wczoraj w drugim dniu mobilizacyi zdemolowali rezerwiści wszystkie żydowskie składy i sklepy, jakoteż kilka domów. Wieczorem podpalono kilka budynków. Dopiero przybycie wojska pozwoliło ludności swobodniej odetchnąć. Wojsko położyło koniec rabunkom. Szkoda wynosi 200.000 rubli.

Wojna.

Paryż 27 października. Do Agencyi Havasa donoszą z Vigo: Komendant tamtejszego portu udał się na pokład rosyjskiego okrętu admiralskiego, aby oświadczyć, że rząd hiszpański zabrania rosyjskim okrętom nabierać węgiel.

Admirał rosyjski odpowiedział: „Ponieważ moje okręty są uszkodzone, przeto odłączyłem się od reszty eskadry“.

Komendant portu odparł, że oświadczy to swemu rządowi i zawiadomi potem admirała o odpowiedzi, jaką dostanie.

Pomimo to niemieckie okręty węglowe przyłączyły się do pancerników rosyjskich.

Komendant portu udał się do admirała ponownie z prośbą, aby nie naruszał neutralności.

Równocześnie wydano hiszpańskiemu krążownikowi „Estremadura“ rozkaz wysłania szalupy z poleceniem do władz morskich, by ściśle przestrzegały przepisów.

Po południu admirał Rozdżestwieński w towarzystwie komendanta okrętu odwiedził gubernatora wojskowego, francuskiego konsula i komendanta portu. Na ponowne przedstawienia komendanta portu dał Rożdżestwieński słowo honoru, że na wodach hiszpańskich nie zabierze węgla, żąda tylko. aby mu pozwolono wziąć dla każdego okrętu po 400 tonn węgla, by mógł dojechać do Tangeru.

Dwa niemieckie okręty węglowe przyłączyły się do pancerników rosyjskich. Rosyjski konsul udał się na pokład admiralskiego okrętu. Załoga rosyjskich okrętów wojennych zdaje się być zaniepokojona. Hiszpańskie straże śledzą ruchy Rosyan.

Jak słychać, rząd rosyjski dał rozkaz, by eskadra bałtycka jak najkrócej zatrzymała się w Vigo, gdyż obawiać się tam należy zamachu japońskich ajentów, o których pobycie w Vigo otrzymał rząd rosyjski wiadomości.

Madryt 27 października. Donoszą tu z Vigo: Rosyjscy oficerowie w następujący sposób opisują zajście koło Hull: Krytycznej nocy spostrzegli Rosyanie nagle dwa torpedowce. Ponieważ obawiali się ataku japońskiego, kazali dać ognia. Oficerowie twierdzą, że widzieli na owym torpedowcu armaty, a służba wyglądała jak rybacy. Nie wiedzieli o tem, czy kto został ranny. Wyrażają oni ubolewanie swe z powodu wypadku.

Madryt 27 października. Minister marynarki uda się dziś rano z ministrem spraw zagranicznych na pokład obu uszkodzonych rosyjskich pancerników, aby się przekonać o ich uszkodzeniu. Gdyby się okazało, że w przeciągu 24 godzin nie będą mogły być naprawione, wyda minister odpowiednie instrukcye.

Brest 27 października. Rosyjski okręt węglowy oczekuje tu na instrukcye.

Komunikowania się z lądem surowo mu zabroniono.

Konsula rosyjskiego powołano na pokład okrętu, w tym celu, aby starał się o zaopatrzenie załogi w żywność.

Gibraltar 27 października. Sześć angielskich okrętów wojennych otrzymało rozkaz wypłynięcia w piątek na morze.

Jak słychać, okręty te mają śledzić ruchy rosyjskich okrętów, o których przypuszczają, że udadzą się do Azyi wschodniej koło Przylądka Dobrej Nadziei. Krążowniki zaś i torpedowce rosyjskie prawdopodobnie zechcą przejechać przez cieśninę Gibraltarską, aby tą drogą udać się do kanału suezkiego.

Cała angielska flotyla torpedowców w Gibraltarze jest zmobilizowana.

Londyn 27 października. *Standard* otrzymał z Szangaju wiadomość, że Port Artura dnia 26go października stał przez cały dzień w płomieniach.

Londyń 27 października. *Times* otrzymał z Tokie wiadomość, że nadeszło tam datowane 17 bm. doniesienie od jednego z zagranicznych korespondentów w Porcie Artura, iż opór załogi jest słabszy i dlatego sądzą, że zbliża się upadek twierdzy.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 27 października. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. K. Ozosnowski z Podola. Hr. H. Konarski z Grochowic. Hr. J. Potocki z Remenowa. W. Hausner z Krakowa. A. Rapaport z Wiednia. W. Ścigalski z Warszawy. T. Gniewosz z Jasionowa. St. Lewandowski z Bełzca. St. Jasiński z Pererowa. A. Gosiewski z Przeworska. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. O. Cieński z Olejowa. F. Sierakowski z Król. Polskiego. Dr. D. Tatora z Gniezna.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 27 października. J. hr. Łubieński ze Lwowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. br. Błażowski z Czeremchowa. Dr. A. Ebenhoch z Lincu. Dr. F. Pacak i A. Urich z Wiednia. W. Lang z Wieczorki. R. Ujejski z Tomaszowa. W. Polański z Rudnik. L. Lewicki z Bielska. K. Torosiewicz z Rusiłowa. Pp. Cieńscy z Jabłonowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 października. L. Szalay z Krakowa. J. Gold ze Złoczowa. L. Korzenna z Brzozdowiec. T. Włazowski z Sieniawy. W. Beck, H. Lehner i M. Hollender z Wiednia. W. Szymański ze Schodnicy. B. Ziemiański i P. Kramarzewski z Przemyśla. S. Kęplicz z Tartarowa. J. Nadolski z Uścieczka. K. Merkl z Nowego Sącza. J. Mandl z Wiednia. H. Apoznański z Urycza. E. Glogerowa z Tarnopola. P. Isecescu z Czerniowiec. W. Potocki z Limanowy. L. Cegliński z Królestwa. M. hr. Rey z Przecławia. K. Fried z Podhajec. A. Hollstein z Drezna. B. Pospieszil z Żurawicy. J. Schmidt, O. Haupt i J. Jöfner z Wiednia.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 8.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.40, 5.50 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8.00, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 2.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 3.46, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.59, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9.25, 8.40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Rewolucya, ciotko Różo! — zawołał. — Bunt otwarty! Zrób to dla mnie, najdroższa ciociu, i idź tam do nich raz jeszcze. Może potrafisz przemówić starej do rozumu i wytłómaczyć jej to, że w zamku pozostać nie może.

Uznałam, iż rzeczywiście było to rzeczą nieodzowną i podniosłam się zaraz, aby spełnić wolę Klausa.

Przechodząc korytarzem, ujrzałam przez okno w ogrodzie oświetlonym blaskiem księżyca wysoką postać Anny Maryi. Stała pod cieniem drzewa nieruchoma, zapatrzona w szary mrok nocy, zamyślona widocznie.

— Dziwna istota — pomyślałam, zatrzymawszy wzrok na niej przez chwilę; — gdyby mała, uboga i brzydka sierota weszła dziś była w progi tego domu, byłaby ją niewątpliwie uściskała z miłością, ogrzała serdecznem uczuciem, którego nie brak w hartownem sercu, tymczasem...

Bez pukania otworzyłam cicho drzwi pokoiku Zuzanny i natychmiast ujrzałam przed sobą dziwną postać starej opiekunki. Podniosła się z krzesła, stojącego w nogach łóżka małej, i skinęła na mnie, abym się zachowała cicho, gdyż jej wychowanka zasnęła. Odchyliła zieloną firankę i pokazała mi ją istotnie uśpioną na białej i czystej pościeli.

Był to prześliczny obrazek. Dziewczę oddychało spokojnie i cicho, z uśmiechem na różowych ustach, ciemne rzęsy rzucały cień długi na jej bladą, dziecinną twarzyczkę, ciemne włosy rozsypały się po poduszce. Biały, koronkami przybrany kaftanik lekko i wdzięcznie rysował kształty jej postaci, odsłaniając delikatną szyjkę. Małe rączki były złożone, a główka odrzucona na bok nieco z wyrazem anielskiego spokoju i słodkiego wdzięku. O, tak, Zuzanna prześliczną była w tym śnie głębokim i cichym, w półmroku dużego pokoju, oświetlonego słabo blaskiem dogasającego na kominku ogniska.

— Czyż nie piękna? — zapytała stara z uśmiechem dumy i zadowolenia. — Czy nie prześliczna, cudna?

Skinęłam głową twierdząco. Biedny ptaszku rajski! — pomyślałam, co się stanie z twemi złotemi piórkami? Czy stracisz je w życiu? czy nie splamisz? Czy bez nich obejść się potrafisz?

Przypomniała mi się prośba Klausa i cel mego przybycia, dałam więc znak kobiecie, aby odeszła ze mną od śpiącego dziecka i zbliżyłyśmy się obie do kominka. Idąc, potrąciłam nogą rondelek i kubek blaszany, które stały na ziemi.

— Maszynka do herbaty — pomyślałam. Dalej ujrzałam małe pantofelki Zuzanny; zdjęta suknia leżała na sofie, kwiat i zarzutka na stoliku, wszystko w największym, chociaż dziwnie powabnym nieładzie.

— Czy nie byłoby dobrze ułożyć te rzeczy w szafie i komodzie? — zapytałam cicho — aby Zuzanna łatwiej znaleźć je mogła sama, kiedy was tutaj nie będzie?

— To być nie może — odparła stara pośpiesznie, usiłując spojrzeć mi w oczy; — nie wierzę, aby ludzie byli tak okrutni i chcieli mnie naprawdę rozłączyć z Zuzanną.

— A jednak tak być musi, moja droga — rzekłam łagodnie, lecz stanowczo. — Zuzanna zostanie tutaj pod naszą opieką, stosownie do woli swego ojca, o tobie nie było przy tem mowy.

— Więc dajcie mi powróz odrazu, żebym się powiesiła na pierwszej gałęzi! — zawołała stara z desperacyą. — Cóż ja pocznę bez niej na świecie? Cóż zrobię? gdzie się podzieję? Ach, przeczuwałam nieszczęście, wchodząc w progi tego zimnego, kamiennego zamku!

— Nie macie czego tak rozpaczać — pocieszałam ją spokojnie — będziecie przecież mogli od czasu do czasu odwiedzać swoją wychowankę, która znajdzie tu wszystko, czego człowiek potrzebować może.

— Och, co się z nią stanie bezemnie! — jęczała dalej stara. — Ona sama sobie radzić nie potrafi. Nigdy, nigdy sama nie była! nigdy, nigdy nie opuszczałam jej dotąd ani na jedną godzinę! O, nie! ja nie pójdę! ja od niej odejść nie mogę! Jeżeli młoda pani nie ma w sercu litości, to przecież znajdę ją może u młodego pana, który tak często odwiedzał profesora. Gdzie on jest? Chcę go błagać na kolanach! O, nie dam się, nie dam stąd odpędzić!

— Posłuchajże mnie, kobieto — zawołałam zniecierpliwiona, chwytając ją za szeroki rękaw — jeżeli rzeczywiście tak kochasz Zuzannę, to zrozumieć przecież powinnaś, że dla jej własnego dobra rozłączyć się musicie. O ile wiem, jest ona zupełnie ubogą, czas więc najwyższy, żeby się nauczyła sama pamiętać i myśleć o sobie. Sierota, którą ojciec pozostawił bez żadnej podstawy bytu, nie może się bawić w pokojówki, ani odgrywać roli wielkiej damy; to śmieszne, moja droga. Dziewczyna w położeniu Zuzanny, aby zdobyć prawo do ludzkiego szacunku i współczucia, musi przedewszystkiem pracować i stać się pożyteczną na świecie.

— O, Boże Wszechmogący! — jęknęła stara z rozpaczą. — Więc to tak ma być z nią tutaj? Więc po to ją wam przywiozłam? Nie gościa, ale sługę z niej mieć chcecie? O, dopóki ja żyję...

Wstrzymałam ostry wyraz na języku, wzburzona także. Stara była kompletną waryatką i niepodobna było trafić do jej rozsądku.

— Idźcie więc sobie do pana — przerwałam jej niechętnie — i przedstawcie mu swoje żądania i nadzieje, może on lepiej odemnie zdoła wam wytłómaczyć, jakie stanowisko w tym domu zająć ma Zuzanna Maltoni.

Spojrzała na mnie pytająco, a potem szybko zapaliła świecę, postawiła ją na stoliku i zaczęła przed lustrem poprawiać rozrzucone włosy. Fryzowała je szpilkami, grzebieniem, przygładzała szczotką, otworzyła jakąś puszkę z pudrem czy bielidłem i na pożółkłej, czerwonej twarzy zaczęła zacierać ślady łez i wieku. Wreszcie wyjęła z kufra świeży czepek z ponsowemi wstążkami i chustkę do nosa z szerokiemi koronkami.

Ze wstrętem prawie patrzyłam na nią w tej chwili; śmieszna jej pretensyonalność budziła we mnie odrazę, a myśl, że przez lat tyle była ona jedyną przewodniczką i mistrzynią Zuzanny, przygnębiła mnie wielkim ciężarem.

Nakoniec oznajmiła solennie, że jest zupełnie gotowa, i zapytała o drogę:

— Musieliście kiedyś być w teatrze? — odezwałam się, spojrzawszy na nią zdziwiona; odmłodniała i wypiękniała w ciągu kilku minut, choć gruby pokład różu i bielidła widocznym był nawet w półmroku, jaki panował w pokoju.

— Naturalnie — odparła z dumą — dziesięć lat, proszę pani, grywałam role wesołych kobiet, a jej matka „pierwsze kochanki". O, były to czasy szczęśliwe, czasy pełne chwały!

Nie słyszałam, co mówiła więcej, gdyż pociemniało mi nagle w oczach i zakręciło się w głowie.

Komedyantka w zamku von Hagewitz!

— Sprawiedliwy Boże! — szepnęłam, budząc się z odrętwienia — więc takich gości przyjmujemy pod naszym dachem? Pięknie Klaus wyszedł na swojej dobroci!

Było mi smutno i gorzko i żal miałam wielki niewiadomo do kogo i ciężki niepokój w sercu.

Starej nie było w pokoju, podniosłam się cicho z krzesła i podeszłam do łóżka. Na białych, czystych poduszkach leżała świeża twarzyczka okolona ciemnymi włosami. Wyglądała czysto i anielsko, a jednak — Bóg chyba wiedział tylko, na jakim gruncie wyrósł ten kwiat uroczy, jakiemi żył dotąd sokami! Tak, jasnem było i dla mnie, że stara musi zostać usuniętą, jeżeli ma być co z dzieweczyny — ale... oby tylko nie było zapóźno!

Z lekkim dreszczem obejrzałam się wkoło; szary zmrok panował w pokoju, świeca rzucała słabe i niepewne światło, tworząc krąg blady na podłodze, tylko na ścianie po nad łóżkiem dziwnie wyraźnie i jasno występował obraz kobiety z czarnemi oczami, patrzącej na mnie wzrokiem demonicznym z szerokich swych ram złoconych.

I nagle zdjęła mię trwoga niewymowna, uczułam palące łzy w oczach, a ręce bezwiednie prawie złożyły się do modlitwy:

„Panie! — szepnęłam drżącemi ustami — drogi Twoje są nieprzeniknione, niech nas prowadzi święta wola Twoja i niech nas strzeże od wszelkiego złego. Pod Twoją, Panie, opieką jesteśmy, Ty bronisz nas od nieszczęścia. Niech spokój, panujący w tym domu, będzie chwałą Twoją, niech go nie zakłóci zły człowiek, ani los zdradziecki; nie pozwól, aby po raz drugi obca kobieta stanęła pomiędzy rodzeństwem i rozdzieliła na zawsze kochające się serca. Amen".

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Michał Stanisław Karaman

aspirant c. k. Kolei państwowej

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 26. października 1904 roku, zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 25.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 28-go października 1904 roku, o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Bartosza Głowackiego l. 15 na cmentarz Janowski. Na ten smutny obrzęd zapraszają Rodzice z rodzeństwem — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 26. października 1904

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów. ul. Sobieskiego l. 10.

†

Ambroży Mrówczyński

były właściciel apteki

po długiej i ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25. października, w 88 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek dnia 27. października o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ulicy Małeckiego l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona, córka, zięć, wnuki i prawnuczka — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 26. października 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.